

STWORZENIE

Bóg — Świat — Człowiek

Rozważania filozof.-religijne
Stron 150

Kraków

Cena 6/6, — z przesyłką 7/-

Do nabycia:

w VERITAS F. P. CENTRE
12, Praed Mews, London, W.2.

GAZETA

NIEDZIELNA

CENA 6 PENSÓW

PRENUMERATA

miesięcznie 2/6

kwartalnie 7/-

półrocznie 14/-

rocznie 28/-

ROK 6.

LONDYN, 1 MARCA 1953

NR. 9/201

Nowy zamach na Kościół w Polsce

Niech świat potępi bezprawie czerwonego terroru

Dekret Bieruta poddaje całkowicie hierarchię kościelną kontroli rządu komunistycznego

Zaledwie przed sześciu tygodniami, omawiając na tym miejscu terror komunistyczny wobec biskupów polskich w Kraju, określiliśmy go jako próbę stworzenia w Polsce kościoła narodowego, podległego całkowicie państwu komunistycznemu. Podnieśliśmy też wówczas głos alarmu opinii polskiej w wolnym świecie, wzywając Polaków, gdziekolwiek są, do protestowania przeciw temu bezprawiu, jakiego ofiarą padają w Polsce coraz liczniej duchowni — biskupi i księża.

Głos nasz został podjęty i powtórzony przez wolną prasę polską w świecie, a przewidywania nasze — szybciej niestety, niż ktokolwiek mógł przypuszczać — zaczynają się w Polsce sprawdzać. Ostatni dekret Bieruta stanowi zupełnie oficjalne zrzućcie maski przez reżim warszawski: chodzi o zniszczenie religii i wiary katolickiej w naszym narodzie, szerynych i utrzymywanych przez Hierarchię Kościoła katolickiego. Zamiast funkcji duchownych księża mają być politrukami Bezpieki, zamiast prowadzić wiernych do Boga, mają szerzyć wśród nich komunizm, zamiast służyć Chrystusowi, mają propagować Marksę, Lenina i Stalina.

DEKRET „RADY PAŃSTWA”

Dnia 10 lutego w warszawskim „Dzienniku Ustaw” ukazał się dekret „Rady Państwa” o obsadzeniu duchownych stanowisk kościelnych. Najważniejszymi jego postanowieniami są następujące:

1. Stanowiska duchowne mogą zajmować tylko obywatele polscy,
2. Objęcie, zwalnianie i przenoszenie z zajmowanego stanowiska wymaga uprzedniej zgody organów państwowych,
3. Ordynariusze diecezjalni mogą być mianowani tylko za zgodą rządu,
4. Osoby duchowne muszą składać przysięgę na wierność „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” w Urzędzie dla Spraw Wyznaniowych.

W sumie, dekret ten stanowi pogwałcenie wewnętrznej organizacji Kościoła, następujące po zerwaniu Konkordatu z Watykanem w roku 1945 i po zerwaniu układu z Episkopatem polskim z roku 1950. Komunisci nie silili się nawet na wypowiedzenie „porozumienia”, którego od pierwszej chwili nie wykonywali. Po prostu wydali nowy dekret łamiący wszelkie poprzednie zobowiązania.

NA CO BYŁ POTRZEBNY PROCES KRAKOWSKI?

Ten najświeższy akt bezprawia wyjaśnia dopiero w pełni, na co był potrzebny komunistom głośny proces krakowski przeciw pracownikom metropolitalnej kurii krakowskiej, zakończony skazaniem na śmierć trzech niewinnych osób, oraz na długoletnie więzienie szeregu innych. W systemie komunistycz-

nym „wymiar sprawiedliwości” ma służyć celom politycznym, — trzeba więc było wpiąć w „sądzie” sfabrykować argumenty, by następnie drogą „ustawodawstwa” dokonać ciosu w u-patrzoną ofiarę. Komunisci widocznie stracili całkowicie nadzieję na rozbicie organizacji kościelnej od wewnątrz, skoro zdecydowali się na atak frontalny, nie licząc się już z żadnymi, najmniejszymi nawet pozorami.

Zerwawszy Konkordat reżim warszawski nie miał żadnego wpływu na obsadzanie stolic biskupich w Polsce, które należa-

ły do Stolicy Apostolskiej, a którego dokonywał na podstawie specjalnych pełnomocnictw papieskich ks. kardynał Hlond, a później ks. kardynał Wyszyński. Po „porozumieniu” z roku 1950 stolicie biskupie mogli obejmować tylko duchowni, mający misję kanoniczną od Prymasa. Obecnie komunisci mają mieć decyzję i co do zwalniania i przenoszenia księży i co do nominacji biskupów-ordynariuszy i wreszcie oni, komunisci i agenci obcego mocarstwa mają od wszystkich duchownych w Polsce odbierać... przysięgę na wierność. Rzecz byłaby śmieszna,

gdyby nie była zbyt tragiczna i bolesna. Tragizm położenia Kościoła w Polsce, Kościoła „w cieniu więzienia i szubienicy” określił najdobitniej głos Arcybiskupa Gawliny w Jego ostatnim orędziu radiowym do Kraju.

Kościół jest nie tylko w Polsce, ale na całej kuli ziemskiej „jeden, święty, katolicki i apostołski”, — gdyby był inny, przestałby być Kościołem Chrystusowym. Kościół narodowy, jaki jest niewątpliwie celem obecnego dekretu Bieruta, byłby nie kościołem, lecz komórką państwa komunistycznego. Do organizacji takiego „kościola” nie

znajdą komunisci w Polsce materiału wśród duchowieństwa, wiernego w przytłaczającej większości Namiestnikowi Chrystusowemu i Jego jednolitej Hierarchii.

CZAS UDERZYĆ NA ALARM W WOLNYM ŚWIECIE

Watykan patrzy z bólem i troską na męczeństwo Kościoła w Polsce, Polacy w wolnym świecie pragną przyjąć Krajowi z pomocą w tej tragicznej chwili męczeństwa i przesładowań. Nie jesteśmy całkowicie bezsilni wobec bezprawia, panującego chwilowo na naszej ziemi. Arcybiskup Gawlina w swym orędziu do Kraju mówił o dwóch rodzajach potężnej broni, jaką dysponujemy: pierwsza to modlitwa, druga — to mobilizacja sił moralnych.

Komunisci w Kraju nie liczą się praktycznie z głosem Polaków w wolnym świecie. Ale liczyć się muszą do pewnego stopnia z opinią obcych. Musimy wstrząsnąć sumieniem świata cywilizowanego w obronie Kościoła w Polsce. Musimy spowodować na całym świecie potężny odruch protestu przeciw panującemu w Polsce bezprawiu. To jedynie może pomóc naszym braciom w umęczonym Kraju.

W czasie ubiegłej wojny, gdy zbrodniarze niemieccy byli u szczytu swych powodzeń i potęgi, — jednak liczyli się z głosami ostrzeżeń alianckich, że będą kiedyś pociągnięci do odpowiedzialności a strach przed tą odpowiedzialnością powstrzymał wielu od wielu dalszych zbrodni. Trzeba w wolnych krajach Zachodu spowodować wyraźne i stanowcze ostrzeżenia pod adresem komunistycznych oprawców, że krwi przelanej niewinnie w Polsce nie zapomnimy, że winnych odnajdziemy, i że nie w imię zemsty, lecz Bożej sprawiedliwości poniosą oni wszyscy surową, ale słuszną karę za swe zbrodnie. Może strach powstrzyma wielu wyzutych z czci i sumienia od dalszych zbrodni, a wielu słabych i wahających się od przekroczenia granicy zdrady.

GŁOSY PRASY OBCEJ

Dekret z 10 lutego odbił się echem oburzenia w prasie na zachodzie Europy, która piętnuje bezprawie komunistów wobec Kościoła w Polsce.

Wielki dziennik francuski „L a C r o i x” określa to bezprawie jako mieszanie się komunistów do wewnętrznej organizacji kościelnej i wyraża obawę, że dekret ten nie został wydany napróżno.

Dziennik włoski „I l Q u o t i d i a n o” przewiduje, że dekret „otwiera nową kartę cierpienia i męczeństwa naszych braci w wiernej Polsce, oznacza w praktyce przekreślenie wszelkich porozumień poprzednich. Rząd warszawski wydaje się otwierać nowy rozdział przesładowań Ko-



Nic lepiej nie charakteryzuje twardego uporu ludu polskiego, znoszącego z zaciśniętymi zębami przesładowania religijne w Polsce i wiernego Kościołowi katolickiemu, — niż ta postać wieśniaczkich łowickiej trzymającej mocno w swych dłoniach drzewce chorągwi kościelnej na procesji Bożego Ciała. O tę siłę i determinację przetrwania rozbija się wciąż fala bezbożnego komunizmu, panującego chwilowo w naszym kraju.

(Dokończenie na str. 2)

KALENDARZYK

MARZEC 1953

- 1 n 2 Postu, Feliksa II P. w.
- 2 p Nonnity
- 3 w Teresy Verzeri p.
- 4 ś Kazimierza w., Lucjusza
- 5 c Przesies. relikwii
Wacława m.
- 6 p Perpetuy i Felicjy mm
- 7 s Tomasza z Akwinu w.

Nowy zamach na Kościół w Polsce

(Dokończenie ze str. 1)

ściola, poddanego już do tej pory tyłu ciężkim próbom".

W podobnym duchu wypowiada się angielska prasa katolicka o nowym dekrete, w szczególności „U n i v e r s e” i „C a t h o l i c H e r a l d”.

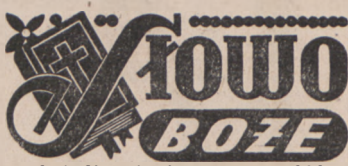
Należy oczekiwać, że los Kościoła w Polsce nie przestanie być przedmiotem stałej troski opinii publicznej w wolnym świecie. Ze, przeciwnie, zainteresowanie tą sprawą będzie wzrastać, że dotrze ona z łamów prasy na sesje zgromadzeń i parlamentów, że świat wolny wypowie się zgodnie, głośno i stanowczo w obronie prześladowanych ludzi i tępojęj organizacji kościelnej.

KREML SIĘ SPIESZY

Uderzenie w Kościół podyktowane było względami politycznymi, wywołanymi dość zasadniczą zmianą w polityce zagranicznej amerykańskiej. Moskwa uznała, że wobec oficjalnego wkroczenia przez Stany Zjednoczone na drogę polityki wyzwolenia narodów ujarzmionych, nie zostało już wiele czasu na ostateczne złamanie duchowe i związanie całkowicie z Rosją państw podbitych. By zamaskować polityczne cele swego posunięcia, komuniści wysuwają oszczercze oskarżenia polityczne pod adresem swych ofiar: to nie oni, komuniści chcą całkowitego podania Polski władzy sowieckiej, nawet w dziedzinie duchowej i religijnej, to ofiary chciały podania Polski okupacji Watykanu i Ameryki. Ten pośpiech w likwidowaniu resztek niezależności organizacji kościelnej świadczy, że Kościół w Polsce wciąż stanowi dla komunizmu największą przeszkodę w przerabianiu dusz polskich na modłę sowiecką, że czerwone barbarzyństwo wciąż nie zdołało zdobyć serc i umysłów Polaków, że wciąż pozostają oni wierni Polsce, wierni wierze swych ojców i dziadów. Dlatego trzeba było odrzucić już wszelkie względy, wszelkie, najmniejsze nawet, ostatnie pozory i uderzyć terrorem od frontu. Dekret z 10 lutego jest dowodem, że komuniści w Polsce się boją. Boją się potęgi tych wartości moralnych, jakie w naszym Kraju wciąż przedstawia wiara katolicka i Hierarchia kościelna.

Wierzmy mocno, że i z tej najcięższej próby Kościół katolicki w Polsce i jego wspólnia Hierarchia wyjdą zwycięsko. Są bowiem dziedziny, których największa potęga sił materialnych zniszczyć nie zdoła, gdyż są to dziedziny na innej zupełnie płaszczyźnie wartości. Mogą więc biskupów i księży, mogą przed tłumami wiernych zamykać bramy kościołów, mogą rozbijać i niszczyć organizację Hierarchii kościelnej. Nie zdołają nigdy zniszczyć tego, co żyje w duszach ludzi, bo do dusz ludzkich komuniści ciągle, mimo ustawicznych szturmów, nie mają wstępu.

I te właśnie wartości duchowe, hartowane znakomicie w ogniu cierpienia i walki, odnoszą zawsze ostateczne zwycięstwo nad siłami ciemności. A więc zwyciężą również barbarzyństwo bezbożnego komunizmu. T. B.



DRUGA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

LEKCJA
(I Tes. 4, 1 — 7)

Bracia: Prosimy was i błagamy w Panu Jezusie, aby, jak przyjęliście od nas, jak się macie sprawować i Bogu się podobać, tak żebyście się też sprawowali, abyście więcej obfitowali. Wiecie bowiem, jakie rozkazania dałem wam przez Pana Jezusa. Albowiem ta jest wola Boża, uświęcenie wasze: żebyście się pow-

ściągali od porubstwa, aby każdy z was umiał małżonkę swoją utrzymywać w świętości i poszanowaniu, nie w namiętności pożądania, jako i poganie, którzy nie znają Boga; i żeby kto brata swego nie podchodził, ani oszukiwał w sprawach; albowiem mszczycie Pan tego wszystkiego, jakieśmy wam przed tym mówili i oświadczali. Bo nas Bóg nie wezwał do nieczystości, ale ku uświęceniu w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

E W A N G E L I A
(Mat. 17, 1 — 9)

W on czas: Wziął Jezus Piotra i Jakuba i Jana, brata jego i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniło oblicze jego jako słońce, szaty zaś jego

stały się białe jako śnieg. I oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z nim. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być; jeżeli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki: tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie; jego słuchajcie. A słysząc to uczniowie, padli na oblicze swoje i zlekli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł im: Wstaniecie, a nie lekajcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

Sprawy Domu Bożego

WIELKANOC PODSTAWĄ ROKU KOŚCIELNEGO

Według następstwa zdarzeń w ziemskim życiu Pana Jezusa zdawało by się, że pierwszym ze świąt chrześcijańskich było Boże Narodzenie, podczas gdy w rzeczywistości Wielkanoc jest podstawą roku kościelnego.

Inne święta ustaliły się z biegiem czasu, natomiast Wielkanoc wiąże się bezpośrednio ze Starym Testamentem. Stąd można święto Zmartwychwstania nazwać w ścisłym tego słowa znaczeniu instytucją ustanowioną z rozkazu tej Mądrości która wszystko układa według swych planów.

Dla ustanowienia Wielkanocy nie była potrzebna roztropność ani pobożność ludzka.

Wielkanoc jest dziełem Najwyższego Boga.

W odniesieniu do chrześcijańskiej Wielkanocy Kościół święty w modlitwie mszalnej powtarza słowa Mojżesza o Pasce żydowskiej:

A mieć będziecie dzień ten na pamiątkę, alleluja, i obchodzić go będziecie jako święto uroczyste Panu w pokoleniach waszych służbą wieczną. Alleluja, alleluja, alleluja. (ks. Wyjścia XII w. 14).

Rok żydowski dzielił się na 12 miesięcy księżycowych z dodatkiem trzynastego miesiąca co dwa lub trzy lata. Pierwszym był miesiąc Nizan. W nim przypadało wiosenne zrównanie dnia z nocą, a czternastego tegoż miesiąca w Egipcie Anioł Pański ominął wszystkie domy Hebrajczyków, których oba podwoje i naprozniki — według nakazu Bożego — pomazane były krwią baranka, pobit zaś wszelkie pierworodne w domach egipskich. Była to kara Boża za prześladowanie ludu wybranego.

Co roku w tym samym dniu z nakazu Mojżesza Żydzi powtarzali obchód paschalny pożywając pieczonego baranka bez

zmaży i praśne chleby na pamiątkę Paschy czyli Przejścia Pańskiego, i wyjścia z Egiptu po czterystu latach niewoli.

Święto Paschy było więc obchodem i wspomnieniem wyzolenia za cenę krwi baranka, a z biegiem wieków słowo Pascha oznaczało u Żydów samego baranka i praśne chleby, które pożywano w czasie tej uroczystości.

W piętnastym wieku po przejściu Anioła w Egipcie i wyjściu ludu wybranego na pustynię w drodze do Ziemi Obiecanej — w dniu Paschy żydowskiej Pan Jezus wyzwoił na Krzyżu krwią swoją od śmierci wiecznej i niewoli grzechu lud chrześcijański. Swoją nową lud, Dzieci Boże.

Krwawa ofiara Chrystusa na Krzyżu i praśne chleby Przenajświętszego Sakramentu: oto prawdziwy Boży Baranek paschalny, którego figurą był baranek w Starym Testamencie.

Chrystus — Pascha nasza — został ofiarowany, pisze św. Paweł, a w prefacji wielkanocnej Mszy św. są te słowa:

„Prawdziwie godną i sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzecz chwalić Cię, Panie, we wszelki czas, a najbardziej w ten dzień, w którym Chrystus jako Pascha nasza ofiarowany został. On bowiem prawdziwym jest Barankiem, który zgladził grzechy świata, który śmierć naszą umierając zwyciężył, a życie zmartwychwstając nam przywrócił.”

W żywym zawsze rozwoju spraw Kościoła świętego ustalało się pojęcie Wielkanocy. I tak w dwóch pierwszych wiekach słowem Pascha oznaczano śmierć Pana Jezusa na Krzyżu. W trzecim i czwartym wieku Jego śmierć i Zmartwychwstanie, a od piątego wieku już główny nacisk położono na Zmartwychwstanie.

„L I B E L L A” — SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
12 rue St. Louis en l'Île — Paris IV
ogłasza przedpłatę
na jedno z największych arcydzieł
CYPRIANA NORWIDA
p. t.

„Do Najświętszej Maryi Panny Litania”

w układzie graficznym, z wieloma ilustracjami w tekście i poza tekstem, artysty malarza Zygmunta Gąsiorowskiego.
Druk dwubarwny.

Cena egzemplarza imiennego na papierze czerpanym:
franków francuskich 5.000.—; £. 5.—; dol. 15.—.

Cena egzemplarza na papierze zwykłym:
franków francuskich 1.000.—; £. 1.—; dol. 5.—.

Zgłoszenia na przedpłatę oraz wpłaty prosimy nadsyłać pod adresem „Libelli” — we Francji mandatem pocztowym na konto PARIS CC 5651 50 — z zagranicy czekiem wystawionym na „Libella” lub za pośrednictwem poczty „international money order”.

Na terenie Wielkiej Brytanii zgłoszenia oraz wpłaty przyjmują:

„VERITAS” Publ. Centre, 12, Praed Mews, London, W. 2.

KRONIKA Katolicka

Nawrócona w zeszłym roku adwokatka, znana działaczka komunistyczna, dr Bella Dodd w swoim tekście wyznania napisała także o znaczeniu Nowego Testamentu. „W dniach, gdy byłam najzagorzalszą komunistką, jedna nić łączyła mnie z chrześcijaństwem: nigdy nie zaniedbałam czytania Nowego Testamentu — nie z pobudek religijnych lub dlatego, że uważałam go za pismo natchnione — lecz jako najpiękniejszą i najbardziej zachwycającą literaturę, jaką kiedykolwiek czytałam. Teraz, jako osoba wierząca, wiem, że słowa te natchnione, pod strażą Kościoła (jego autorytatywnego tłumacza) dają człowiekowi więcej nadziei zbawienia dla ludzkości, aniżeli wszystkie pisma marzycieli lub całe zbiory twierdzeń rewolucjonistów. W dwojmy tego słowa znaczeniu, jedyna rewolucja godna przeprowadzenia to rewolucja Ewangelii. Przez pokutę daje ona człowiekowi nowe serce i nowy umysł. Przez łaskę stwarza jakby na nowo człowieka. Powiada nam, że aby być dobrym, wysiłek musi pochodzić z wnętrza duszy, gdzie Boża inicjatywa jest bliżej nas, aniżeli my sami. Nie jest to czymś zewnętrznym, jak polityka, prawo ludzkie lub twierdzenia wypracowanych reformatorów, którzy chcą ludzką przebiegłość przeciwstawić Bogu.”

Madonna wśród skał Leonarda da Vinci została odtworzona na jednym z nowych znaczków pocztowych włoskich.

Grupa Jezuitów wypędzonych z Chin, a należących do różnych narodowości zamieszkała w Taichung na Formozie, by opracować serię słowników chińskiego języka. Dotychczas bowiem wydane słowniki chińsko-francuskie i chińsko-angielskie nie zaspokajają obecnych potrzeb misjonarzy.

PODZIĘKOWANIA

W podziękę za otrzymane łaski Matce Najświętszej i Sercu Pana Jezusa składam ofiarę w kwocie 15/- na lekarstwa do Kraju.
K. Cicha

C Z A S O D N O W I C P R E N U M E R A T E !

M. D.

MSZE ŚW. W GODZINACH POPOŁUDNIOWYCH

W tej samej konstytucji apostołskiej „Christus Dominus” z 6 stycznia 1953 r., która wprowadziła zmiany w przepisach dotyczących postu Eucharystycznego, są także postanowienia o Mszach św. w godzinach popołudniowych.

Wydana w tym samym dniu instrukcja św. Kongregacji św. Oficjum stwierdza, że dobro ogólne wymaga nieraz odprawiania Mszy św. po południu, np. dla robotników pewnych gałęzi przemysłu, którzy także w dni święte pracują na zmiany; dla tych, co w dni święte w godzinach rannych są zajęci jako pracujący w portach; dla tych, co z dalekich stron gromadnie przybywają na uroczystości religijne lub zebrania o charakterze społecznym.

Msze św. w godzinach popołudniowych mogą być odprawiane za zezwoleniem Ordynariuszy miejsc (Kodeks Prawa Kanonicznego kanon 98) od godziny czwartej po południu i tylko w następujące dni: w niedzielę i obowiązujące dni świąteczne (wyliczone w Kodeksie Prawa

Kanonicznego kanon 1247 § 1), w święta zniesione wyliczone w spisie z 28 grudnia 1919 r., w pierwsze piątki miesiąca, w dni obchodzone uroczystości przy wielkim napływie ludzi, ponadto w jeden dzień w tygodniu, poza wymienionymi dniami, jeżeli domaga się tego dobro pewnych kategorii osób.

Komunię św. w czasie Mszy św. popołudniowych, bezpośrednio przed nimi lub zaraz po nich (por. kanon 846), przyjmować mogą wszyscy wierni, nie tylko ci, ze względu na których bywają odprawiane — o ile już tego samego dnia nie przystąpili do Stołu Pańskiego. Wierni przystępujący do Komunii św. w godzinach popołudniowych mogą na trzy godziny przed przyjęciem Komunii św. spożyć normalny posiłek przy użyciu w umiarkowanej ilości zwyczajowo używanych napojów alkoholowych, np. wina, piwa, z wyłączeniem jednak wódek. Przed tym posiłkiem lub po nim mogą przyjąć trochę napojów, z wyjątkiem alkoholowych, najpóźniej na godzinę przed Komunią św.

GAZETA NIEDZIELNA

1 marca, 1953 r.

BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI

Jeżeli dziesięciu sprawiedliwych mogło ocalić miasto, które obrażalo Boga, to ci, którzy tak obfary udział w akcji wysyłki leków do Polski, ratują nas przed opinią emigracji zmateriałizowanej i dążącej do własnej wyłącznie korzyści. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że zbyt wiele objawów niesolidności i zacieśnienia się do kręgu potrzeb materialnych, często najniższego rzędu, da się zaobserwować wśród naszych rodaków. Ale, z drugiej strony, nie da się zaprzeczyć również, iż są dziesiątki i setki Polaków z otwartym sercem i z otwartą kieszenią na wszelką biedę i na każde wołanie o pomoc. Wśród zaś potrzeb naszej chwili, na jedno z pierwszych miejsc wysuwa się sprawa lekarstw, zwłaszcza przeciw gruźlicy, która niszczy tyle cennych żyć w naszym kraju. Choćby udało się uratować tylko jedno istnienie, choćby dało się skutecznie pomóc tylko niewielu jednostkom, już akcja niesienia bezinteresownej pomocy chorym w Polsce zasługuje na najwyższe uznanie. A jeśli w rzeczywistości rozmiary ofiarności i akcji są tak wielkie, wysyłka lekarstw chorym staje się wielkim czynem miłosierdzia, zdolnym zmyć wiele win, jakie można nam, jako całości, zarzucić.

Myśl wysyłania lekarstw do Polski byłaby tylko pustym hasłem, gdyby nie wywołała żywego oddźwięku wśród tak licznych Polaków, którzy na wezwanie o pomoc nie pozostali obojętni. Zbiórka wykazała raz jeszcze, że nawet drobne ofiary mogą w sumie dać imponującą liczbę kilkuset funtów, przy pomocy których Kraj uzyskał potężny zastrzyk zdrowia fizycznego, nadwyrężonego w nienormalnych warunkach wojny i okupacji. Nie dowiemy się może nigdy, ile dobra moralnego wywołuje podanie ręki potrzebującemu pomocy. Ofiarodawcy nie mogli przecież liczyć na usłyszenie słów podziękowań obdarowanych, oddzielonych od nas murami, wzniesionymi z ludzkiej złości. To ich jednak nie powstrzymało od spełnienia czynu miłosierdzia. Największą dla nich zapłatą niech będą słowa Chrystusa z Kazania na Górze: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Miłosierdzie zanika w nowoczesnym świecie z jego „dobroczynnym“ (welfare) państwem, mającym cnotę zastąpić ubezpieczeniem społecznym. „Miłosierdzie“ urzędowe, choć bardzo potrzebne jako instytucja społeczna, jest jednak tym zimne wobec miłosierdzia chrześcijańskiego, płynącego z gorącego serca. I dlatego musi je ono uzupełniać tam, gdzie urzędzenia społeczne są, musi być ofiarne nad miarę tam, gdzie braki są ogromne.

Ks. Leopold Klementowski

CHARITAS

Miłość własna
Miłość społeczna
Miłość Boga

ROZWAŻANIA

Stron 165

Cena 4/6 — z przesyłką 5/-

Do nabycia:

w VERITAS F. P. CENTRE

397 paczek za ponad £ 520 do 16 województw JAK CZYTELNICZY „GAZETY NIEDZIELNEJ”

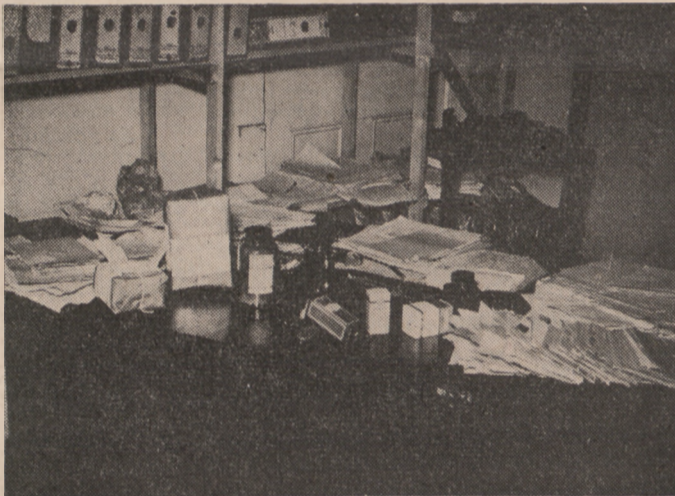
W jednym z pierwszych numerów ze stycznia podaliśmy krótkie sprawozdanie cyfrowe z naszej akcji miłosierdzia w roku 1952. Uważaliśmy jednak, że czytelnikom naszym — zwłaszcza zaś tym, którzy uczestniczyli swymi ofiarami w naszej akcji w roku ubiegłym — należy się sprawozdanie bardziej szczegółowe, które by im dało możliwość pełny obraz tego, co dzięki ich pomocy zostało dokonane w okresie 12 miesięcy w dziedzinie pomocy chorym w kraju, tak bardzo tej pomocy potrzebującym i tak wzruszająco o nią w listach z kraju proszącym.

Rzecz jasna, o wszystkim pisać w gazecie nie można. Bez pieką nie śpi i nuż wkrótce próby o lekarstwa z zagranicy będą w Polsce traktowane jako dowód współpracy z amerykańskim wywiadem i szpiegostwem imperialistycznym? Toteż Czytelnicy wybaczą, że nie dowiedzą się ani nazwisk osób, którym posyłałymi lekarstwa, ani ich dokładnych adresów. I to jednak, co poniżej podajemy daje niezły obraz zasięgu i rozmiarów naszej pomocy chorym, niesionej wspólnymi siłami.

GDZIE DOCIERAŁA POMOC?

Ze stosów listów, wypełniających archiwum naszej akcji miłosierdzia dało się wyłowić następujące dane, dotyczące miejscowości, do których wysyłałymi paczkami.

Województwo białostockie otrzymało 8 paczek: 4 w powiecie łomżyńskim, 2 w augustowskim,



Fot. W. Bednarski — Londyn.

Na biurku powstaje coraz większa sterta listów z Polski z prośbami o lekarstwa. Każdy z tych listów, to odrębna, czasem wielka tragedia któregoś z naszych braci w kraju. Przeglądanie ich i czytanie to bardzo smutna lektura, bo listy pisane są często niewprawną ręką, ale zawsze sercem, które woła do swych bliskich o pomoc i ratunek.

1 w powiecie Kolno, 1 w powiecie Pionki.

Województwo bydgoskie — 36 paczek, które objęły następujące powiaty: Bydgoszcz 2, Aleksandrów Kujawski 2, Cichocinek 2, Ryppin 2, Szubin 2, Toruń 13, Wąbrzeźno 2, Włocławek 8, Żnin 1.

Województwo dolno-śląskie — 21 paczek, w tym: Biadki 1, Biedziąka 1, Bielawa 1, Bukowiec 1, Dzierżanów 1, Gródków 1, Hanów 1, Jelenia Góra 2, Jaruczewo 1, Lubań 1, Lignica 1, Nidzica 1, Oborniki Sl. 1, Pogrzbów 1, Szprotawa 1, Trzcinański-Zdrój 2, Ząbkowice Sl. 1, Zbililowska Góra 1, Dobrzyca 1.

Województwo gdańskie — 9 paczek, mianowicie: Gdańsk 4, Kwidzyn 1, Lębork 1, Pruszcz 1, Starogard 1, Tczew 1.

Województwo kieleckie — paczek: Będzin 1, Cieszyń 1, Katowice 3, Raciborz 2, Zabrze 1.

Województwo kieleckie — 13 paczek: Ostrowiec 1, Radom 10, Sandomierz 2.

POMAGALI CHORYM W KRAJU

Województwo lubelskie — 5 paczek: Krańnik 1, Piaski 1, Krasnystaw 1, Podlesie 1, Radomsko 1.

Województwo krakowskie — 43 paczki: Bielsko - Biala 4, Chrzanów 1, Gorlice 1, Jarosław 1, Kraków 10, Mysłenice 1, Mielec 1, Maków 1, Nowy Sącz 5, Nowy Targ 1, Przemysław 2, Tarnów 10, Wadowice 1, Zakopane 2, Żywiec 2.

Województwo łódzkie — 20 paczek: Częstochowa 4, Łódź 12, Pabianice 2, Wieluń 1, Zgierz 1.

Województwo olsztyńskie — 20 paczek: Działdowo 3, Kętrzyn 1, Kłodzko 1, Lidzbark 1, Lubawa 3, Nidzica 1, Nowawies 2, Olsztyn 4, Reszel 1, Sulików 1, Tarnkowo 1, Zegle 1.

Województwo opolskie — 3 paczki: Głupeczyce 2, Gródków 1.

Województwo pomorskie — 19 paczek: Chełmno 2, Grudziądz 1, Morski 8, Prusy 1, Tuchola 3, Starogard 1, Wąbrzeźno 1, Wejherowo 1, Wolin 2.

Województwo poznańskie — 63 paczki: Czarnków 3, Gniezno 2, Kalisz 1, Konin 2, Kościan 1, Koźmin 2, Jarocin 6, Leszno 1, Międzybóże 5, Poznań Miasto 10, Poznań powiat 16, Pleszew 1, Oborniki 2, Ostrów 1, Śrem 1, Środa 3, Szamotuły 3, Turek 2, Września 1.

Województwo warszawskie — 50 paczek: Legionów 1, Lasko 1, Miłanówek 1, Mława 1, Pruszków 9, Pszasznicz 1, Płock 1,

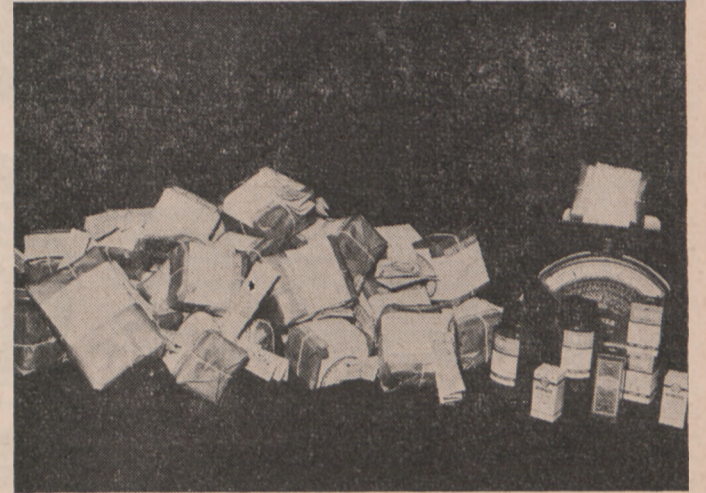
Redoxonu za £. 0. 14.3 czyli 25 ampułek.

Nydrazidu za £. 67.0.0. czyli 25.900 tabletek.

Rimifonu za £. 91.4.0. czyli 109.800 tabletek.

Auromycyny za £. 2.5.0. czyli 250 gramów.

Betalinu 12 za £. 0.6.9. czyli 18 ampułek.



Fot. W. Bednarski — Londyn.

Każdego tygodnia stos paczek z lekarstwami gotowych do wysyłki gromadzi się dzięki ofiarom czytelników „Gazety Niedzielnej” na stole w biurze Funduszu Pomocy Polakom. Za chwilę nastąpi ich ekspedycja: z Londynu poprzez Francję i Niemcy paczki te dojdą do swych adresatów niosąc im ulgę i zdrowie a biedni chorzy błogosławieni będą tych, którzy im pospieszili z pomocą.

1, Kąty Wrocławskie 1, Kłodzko 1, Krzeszowice 1, Oława 1, Wołów 1, Śląski 1, Wrocław 4, Złotoryja 1.

Województwo zielonogórskie — 9 paczek: Głogów 1, Świebodzin Wlkp. 1, Wschów 6, Zagan 1.

Prócz tego wysłano paczki z lekarstwami 58 osobom do miejscowości, przy których nie podano ani powiatu ani województwa.

Łącznie więc wysłano w ciągu roku 1952 trzysta dziewięćdziesiąt siedem paczek dla chorych w Polsce.

JAKIE LEKARSTWA WYSYLANO?

Największe „zapotrzebowanie” było z Polski na streptomycynę, na drugim miejscu potrzebny był Rimifon. Dalej w kolejności wartości wysłanych paczek jest PAS, potem Nydrazid. Oto cyfry, odnoszące się do ilości wysłanych leków i ich wartości:

Streptomycyny wysłano za £. 233.3.6. czyli 2.847 gramów.

Penicyliny za £. 5.8.5. — czyli 28 milionów jednostek.

PAS za £ 69.15.6 czyli 21.450 gramów.

Witaminy B 12 za £. 1.2.6. czyli 54 ampułek.

Preparatu H-11 za £. 7.14.6. czyli 12 zastrzyków.

Według recept z kraju wysłano leki 35 osobom za kwotę £. 43.9.9.

Przedstawiciel „Gazety Niedzielnej” spotyka się każdej soboty z przedstawicielem Funduszu Pomocy Polakom i wspólnie przeglądają nadeszłe z Polski w ciągu tygodnia listy. Listy te stanowią odrębną, wzruszającą do głębi literaturę. Wyjątki z tych listów podajemy co tydzień przy tygodniowych zestawieniach wyników naszej zbiórki. Ale wiele z nich nie można drukować.

MOCNA WIĘZ Z KRAJEM

Wynika z tych listów jedna niewątpliwa prawda: że kraj wierzy w naszą pamięć o rodakach, którzy pozostali w swoim domu, zagarniętym przez obcych okupantów, że wbrew propagandzie komunistycznej wie, iż nie jesteśmy faszystami, zdrajcami i agentami obcych wywiadów, lecz, że myślimy o kraju i o naszych bliskich tam pozostałych, że im w miarę naszych skromnych możliwości i środków pomagamy. Ta wiara kraju w nas stwarza mocną, nierozzerwalną więź duchową między dwoma częściami narodu: tą największą na własnej ziemi i tą drobną w wolnym świecie, będącą z lepszym położeniem i mającą stać obojętnym pomagania krajowi.

Siła tej więzi naszej z krajem nie mierzy się wysokością pieniędzy przeznaczonych na wysyłkę lekarstw ani ilością tabletek czy ampułek leków, choć i jedna cyfra i druga jest dość znaczna (ponad 520 funtów i np. ponad sto tysięcy tabletek Rimifonu). Wartość tej ofiary mierzy się jej intencją i gotowością, z jaką została złożona, by pomóc bliźnim.

Toteż dziękując raz jeszcze wszystkim, którzy swymi ofiarami dopomogli nam w ubiegłym roku osiągnąć tak znaczne rozmiary w naszej akcji miłosierdzia ufamy, że akcja ta nie osłabnie, lecz rozwijać się będzie coraz bardziej tak, jak potrzeby coraz bardziej wzrastają potrzebą chorych w umęczonym kraju.

Z jednego z wielu listów:

„RATUJCIE ZDROWIE MEJ MATEŃKI...”

W liście z 12 stycznia czytamy między innymi:

„Szukam ratunku u ludzi którzy już niejednemu pomogli w niesiekczeniu. Nie wiem, czy gloryfikować Was wraz z innymi, czy dołączyć się do grona proszących o pomoc.

Mam 20 lat i jestem studentką, w domu jest nas ośmioro rodzeństwa, ja jestem najstarsza. Mamusia jest od dawna chora na reumatyzm i stan jej pogarsza się stale. Nie wyobrażam sobie, by mamia utracić mamusię — Pan Bóg i ludzie są miłosierni i wiedzą, co znaczy sierotwo ośmiorga dzieci.

Proszę Was, ratujcie zdrowie mej mateńki, które leży w Waszym ręku. Wierzę mocno, że mi

dopomocicie, aby mamusia mogła chodzić i pracować jak dawniej i aby z nią mógł się cieszyć stroskany ojciec i my. Z góry serdecznie dziękuję i będę pamiętała o Was w każdej modlitwie.

J. R.“

LISTA OFIAR NR 9.

Drucik — 3/-, T. N. — 7/6, P. P. Londyn S. W. 15 — 10/-, Maria Gąsior — 10/-, ze zbiórki w hostelu Fairford — 2.0.0, F. K. Bristol — 5/-, zamiast kwiatów na grobie drogiej osoby A. B. — 10/-, S. Paszkiewicz — 10/-, T. K. — 10/-, H. P. Delamere Park — 10/-, J. Market Harbourough — 1.0.0, Tadeusz B. Londyn — 3/-, Iscod P. — 1.0.0.

Razem £ 10.18.6.

WANDA MIKASZEWSKA



BOGACTWO



POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

— Ja też nie mam nikogo.

Nagle, poprawiwszy ogromne okulary, dorzuciła niespodziewanie:

— Z tą różnicą, że ja nie mam nikogo na całym świecie.

I jak gdyby zaniepokojona, czy zawstydzona tym wylewem szczerości, ruszyła przed siebie szybkim krokiem.

Mijając halę, gdzie właśnie sortowano wyładowane z kutra świeże ryby, natknęły się na stojącą w progu otwartych drzwi robotnicę. Była to ta sama dziewczyna, którą Kryśka spotkała wchodząc tu przed paru godzinami. Miała teraz na cudacznym, pół męskim ubraniu fartuch, impregnowany pokostem, a pokryty nie tylko tłuszczem i brudem, lecz również zaschniętymi plamami krwi.

— Czego tu stoisz i wypatrujesz, Polciu? — odezwała się do niej Stalińska.

Na twarzy o regularnych rysach, ślicznej mimo zaniebania i piętna nędzy, ukazał się grymas. Oczy, tak lazurowo przezroczyście jak kamień akwamaryny mówiły najwyraźniej: „A pani co do tego?” Małe i purpurowe usta powiedziały jednak po chwili wahania:

— W palec się zarzęłam, cholera.

Na dowód prawdy wyciągnęła zza pleców skaleczonej rękę, a Kryśka mimo woli przymknęła powieki, doznając na ten widok wprost fizycznego bólu. Była to dłoń o skórze tak zniszczonej, popękanej, przeżartej przez sól, że trudno by tu było w ogóle znaleźć kawałek miejsca bez śladu pęcherzy i blizn. Wskazujący palec istotnie mocno krwawił: czerwone strumyczki spływały krętymi drózkami po chropowatej skórze aż do kciści.

— Szmatkę miałam, to mi ją wczoraj któraś mądra chwyciła!

— Ach, mój Boże! Rękę sobie można zakazić! — zawołała z przejęciem panna Dalecka.

Otworzyła woreczek i bez namysłu przedarła na pół czystą chusteczkę, by zrobić tymczasowy opatrunek. W tej samej chwili ukazał się na horyzoncie dyrektor Dudzikowski.

— Pomoc doraźna, widzę, co? Sanitariuszkę pani odstawia... W pozabiurowych godzinach można, można... Tylko chustek na długo nie wystarczy, bo jak dziewczyny przy robotcie o czym innym myśla, co? to później nożem w palec, zamiast w rybę!

Roześmiał się i dorzucił, odchodząc:

— A list gotowy, co?

— Po południu panna Dalecka przyniesie panu dyrektorowi do podpisu — odpowiedziała zamiast Krysi Stalińska.

Gdy pożegnały robotnicę, która nawet nie podziękowała za opatrunek, oglądając ze zdziwieniem jedyny czysty przedmiot, jakiego była w tej chwili posiadaczką, panna Eugenia objaśniła:

— To Bigotówna, bardzo zdolna szpiglarzka, tylko latawiec i leń. Przez to nieraz traci dniówkę. Zawsze najmniej zarabia, chociaż u nich bieda aż skwierczy. Ale co! Romantyczny spacer po lesie Chyłośkim ma dla dziewczyny, mieszkającej w barakach, co najmniej taką wartość, jak noc, przetańczona w pierwszorzędnym lokalu przez osobę z lepszego towarzystwa.

Oddaliły się już o tyle, że zapach śledzi przestał być dokuczliwy, zatłuczając tylko jako wspomnienie. Stalińska odezwała się znowu:

— Jednak Dudzikowski ma rację: niech pani nie szafuje własnymi chusteczkami od nosa, zwłaszcza że w tych warunkach podobne są do kwiatków przy koczach... Wie pani, ile taka dziewczyna zarabia? Otrzymuje pięćdziesiąt sześć

groszy na godzinę. Do niedawna miała czterdzieści groszy. I robota nie co dzień... To cacko z irlandzkiego batysty, które pani podarła, warte byłoby zapewne parę złotych... Niech pani teraz obliczy: na kupienie chusteczki poszłoby kilka godzin ciężkiej pracy takich społecznych nędzarzy... Pracy, o którą ludziom z baraków często trudniej, niż o wodę pośrodku Sahary...

— Rozumiem... — Kryśka odwróciła w bok głowę i spojrzała z wyrazem skruchy w oczy swej towarzyszki. — Zmarnowałam pieniądze, których nawet jeszcze nie potrafię zarobić. Ale widzi pani, ja... moje życie układało się dotąd inaczej. Nie potrzebowałam myśleć o warteści i pieniądzy, więc jej nie znam. A dziś... znalazłam się w położeniu tej robotnicy: nic nie mam. Ze mną jest nawet gorzej o tyle, że ona przynajmniej ma pracę i umie wykonywać to, czego się podjęła, a ja — nie umiem.

— Naucz się pani. Nie należy przesadzać, wystarczy trochę dobrej woli. Pani ją ma, jak sądzę, więc wszystko w porządku. No, tu się nasze drogi rozchodzą. Jadam obiady na Portowej ulicy, w prywatnym domu u pewnej bardzo sympatycznej wdowy, która się takim sposobem utrzymuje. Do widzenia! Niech pani się nie spóźni do biura, od tego trzeba zacząć. A potem — zobaczymy.

Podaly sobie ręce.

— Aha, jeszcze jedno: musi pani zrobić dwa sprawunki niezbędne: fartuch z długimi rękawami i jakieś kalosze lub pantofle na gumowych podeszwach. Rzeczy te będzie pani zostawiać u nas w biurze.

— Czy to konieczne? — spytała Kryśka, myśląc o cenie batystowej chusteczki. — Pani jest taka dobra dla mnie od pierwszej chwili, że muszę być zupełnie szczerą: mam niedużo pieniędzy... Tak mało, że muszę oszczędzać każdy grosz. Przyjechałam tutaj, licząc, że nie tylko potrafię zarobić na własne utrzymanie, ale jeszcze... zaoszczędzić choć trochę. Tymczasem już dziś wiem...

— Pomówimy o wszystkim później. Człowiek, to dziwny stwór: wyobraża sobie, że ma tysiące potrzeb, gdy tymczasem ma ich właściwie bardzo mało. A w dodatku — można życie uprościć niemal bez ograniczenia stopnia prostoty. Czy widziała pani gdyńskie baraki?

— Pani przecież nie mieszka w baraku? — wymknęło się Krysi idiotyczne pytanie.

— Ja nie, choć w danej chwili mam nad głową literalnie kawałek dachu. Ale mniejsza o to. Pomówimy wieczorem o pani planach i koniecznych potrzebach. A fartuch i kalosze radzę kupić jednak, pomyśl, że duch oszczędności zaczyna panią przyprawiać o skrupuły. Małym kosztem można zaoszczędzić niemilego wrażenia ludziom którzy śledzi widują tylko na talerzu.

—...Bardzo dziwna osoba! — pomyślała Kryśka, patrząc przez długią chwilę na oddalającą się sylwetkę kobiety w szarym kapeluszu, szarej sukni i szarych płóciennych trzewikach. — Wyglą-

dała na dziwaczkę, ale Pan Bóg sam chyba mi ją zesłał i posadził przy biurku obok stojącej w oknie pelargonii...

Szybkim krokiem, ażeby się nie spóźnić, zdążyła ku tej części miasta, po której spacerowały pięknie, modnie, „plażowo“ poubierane panie, wracające właśnie z kąpieli.

XXI PENSJONAT I ALTANA

Stalińska miała świętą rację: woń pantofelków, przezornie zmienionych przez Kryśkę i wystawionych poza obręb pokoju, uraziła jednak którąś z wykwinnych mieszkankę pensjonatu.

— Co tu tak czuć siedziami? — zawołał jakiś nieznamy głos niewiesci, a panna Dalecka postanowiła, mimo spóźnionej pory i pospiechu, zmienić także i suknię.

Okazało się wszakże, iż włosy „przechodzą“ nie tylko zapachem tytoniowym... Trudno było dla miłości bliźniego ogolić sobie głowę przed wejściem do jadalni, gdzie już prawie wszyscy kończyli drugą, albo trzecią potrawę.

Pokój był obszerny, jaskrawo malowany, pełen małych, okrągłych stolików, kwiatów i słońca, które od godziny zaczęło prażyć, jakby chciało dać zadośćuczynienie za poranną niedługo-trwałą siotę.

— Pani mówi po angielsku? — spytała właścicielka pensjonatu, a otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, z objawami wyraźnego zadowolenia poprowadziła pannę Dalecką do większego, srodzkiego stołu i zaprezentowała ją, jak zawsze niezrozumiałym dźwiękiem, dwom najbliższym sąsiadom.

— Widocznie w Gdyni wszyscy pytają o język angielski, tak jak Amerykanie: Czy pani lubi Amerykę? — pomyślała Kryśka z robionym humorem, ponieważ czuła się bardzo nieswojo w towarzystwie ludzi rozgadanych i najwidoczniej zżytych z sobą. Tak przyjemnie było siedzieć poprzedniego dnia w niewielkiej restauracyjce naprzeciwko doktora Stanisława Tomczyka i rozprawać, „zawijając“ jakąś bardzo niewybredną potrawę. Tutaj — sąsiadka Krysi zagała wprowadzić coś niecoś o pogodzie i o tym, że morze było dziś chłodniejsze po deszczu, ale pociągnawszy kilka razy dyskretnie wrażliwym noskiem i stwierdziwszy, że źródło dziwnej woni, odwróciła głowę. Do końca rozmawiała już tylko z swym starszym panem, którego tytułowała co chwila „panem radcą“.

— Madame parle en anglais! — odezwała się gospodyni lokalu marną francuszczyzną, ale głosem pełnym prawdziwej życzliwości.

Kryśka zrozumiała, że drugim jej towarzyszem jest rowodowy Anglik, młody i przystojny, ale mało mówny osobnik, który na dźwięk słowa „anglais“ ożywił się i spytał, czy „madam“ życzy sobie kawałek chleba.

Za chleb podziękowała, lecz odpowiedziała pytaniem: jak dawno mieszka w Gdyni, czy zna Polskę i czy nie uważa, że Polacy mówią o wiele głośniej, niż ludzie innej narodowości?

— O yes — odpowiedział Anglik i bardzo skrupulatnie zaspokoił ciekawość Krysi, dotyczącą jego poglądów na różne inne właściwości poszczególnych ras. Oznajmił również, że zamierza objąć posadę w jakiejś instytucji polsko-angielskiej, że nikogo tu nie zna i wskutek tego czuje się dość osamotniony.

Rozmowa Krysi z cudzoziemcem wzbudziła pewne, niedłgie zresztą, zainteresowanie wśród reszty biesiadników. Tęgi, krętkonosy jegomość przerwał nawet ożywioną dyskusję z podejrzanie typowym „południowcem“ o jakichś licytacjach owocowych i przez chwilę przypatrywał się młodej, ładnej pannie z wyrazem ciekawości. Wkrótce jednak powrócił do spraw, które były niewątpliwie ważniejsze.

Zewsząd padały słowa: załadunek, wyładunek, buknrowa i e... Ktoś usiłował odstąpić komuś większą ilość blachy cynkowej po cenie bezkonkurencyjnej, dowodząc, że i Apfelbaum zarobił na konserwach i każdy zarobi na konserwach, byle towar nadawał się na wywóz.

Panie mówiły przeważnie o drobnostkach, o „twarzowych“ i „nie twarzowych“ kostiumach, o wystawach sklepowych w Gdansk... Płotkowały i sypały oko do nielicznych zresztą osobników płci męskiej, nie zajętych omawianiem „Interesów“. W jakiejś chwili ktoś powiedział głośno: Ralecki — a Kryśka zdrętwiała, chociaż zaraz uprzytomniła sobie, że to tylko zbieg okoliczności — nazwisko o podobnym brzmieniu — i że nikt w tej chwili nie mówi o jej ojcu.

— Pani pachnie rybą — zauważył niespodziewanie Anglik.

Wyjaśniła mu, że właśnie od dziś pracuje w „dużym składzie śledzi“, na co odpowiedział spokojnie:

— O yes.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Marginesie

SPRAWA MACIERZY

Nie wszystko, co jest oczywiste i jasne da się prosto załatwić. Świadczy o tym nieszczęsna sprawa reaktywowania na emigracji Polskiej Macierzy Szkolnej, której załatwienie, choć posiadające obie wymienione na wstępie cechy — ślimaczy się w nieskończoność od kwietnia roku ubiegłego, czyli od roku bezmała. Może przed upływem pierwszej rocznicy sprawa wreszcie ruszy, bo inaczej smutna by to była rocznica.

A tymczasem czas nie stoi, tylko leci i zbliża się nieuchronna likwidacja Komitetu dla Spraw Oświaty, której nie da się odwrócić zbiorowymi petycjami takimi, jakie mogą uratować jeszcze bibliotekę uniwersytecką PUC-u.

Komisje w sprawie Macierzy, z których jedna ukończyła prace, druga zaś nie może ich zacząć, bo trzecia jeszcze swych zadań nie wykonała — powinny nareszcie zwolnić hamulce, które nie wiadomo kto i w jakim celu uruchomił.

A może i nad tą sprawą zawisło oczekiwanie na jedność narodową? Może rzecz przyhamowano dlatego, że Macierz ma wychowywać dzieci i młodzież w duchu katolickim i narodowym, a wciąż są ludzie, którzy tego drugiego słowa nie rozumieją inaczej, jak tylko z przyczepieniem do niego etykiety partyjno-politycznej?

Tak czy owak dobrze byłoby, gdyby wstępem do jednoci narodowej mogło być ofiarowanie powracającemu z Ameryki mediatorowi w prezencie załatwienia sprawy coraz bardziej pilnej, palącej i ważnej.

CZY JESTEŚ JUŻ STAŁYM PRENUMERATOREM
KSIĄŻEK „BIBLIOTEKI POLSKIEJ”?
CZY CZYTUJESZ BIULETYN „NOWA KSIĄŻKA”, KTÓREGO OSTATNI NUMER OMAWIA NASZE NOWOŚCI
WYDAWNICZE?

Wewnątrz skorupy ziemskiej

PODZIEMNE JASKINIE, SALE, RZEKI I STRUMIENIE

Marcel Loubens znajdował się już na wysokości 30 m, nie widziany przez towarzyszy. Miał właśnie zapalić silną lampę fosforową, co by umożliwiło sfilmowanie wyciągania go, ale okazało się, że lampa zamokła. Zaczęto Loubensa opuszczać, żeby mógł zabrać nową lampę. Wtedy właśnie lina pękła. Loubens spadł 30 m na stos kamieni i złamał szczękę i kręgosłup. Wielogodzinne wysiłki towarzyszy spelży na niczym. Loubens umarł. W czasopiśmie całego świata był to sezon ogórkowy — sierpień 1952 roku i może dlatego tak szeroko opisywały walkę o życie Loubensa i później porażkę. A może...

BADANIA E. A. MARTELA

Jaskinie i głębokie szczeliny w ziemskiej skorupie od dawna były ludzimi znane. Wydobywające się z nich opary, ciągną mgła i zimne podmuchy napały ludzi strachem, narzucały się ich wyobraźni kształtami potworów, smoków, duchów. Dopiero w początkach XX wieku E. A. Martel, nie zważając na ogromne trudności terenowe, zaczął badać jaskinie i stał się pierwszym speleologiem.

Martel wkrótce przekonał się, że aveny — jak speleologowie nazwali wszelkiego rodzaju jaskinie — to naturalne pęknięcia skał, przeważnie wapiennych. Struktura avenów jest nieraz bardzo skomplikowana. Prowadzący w dół komin coraz to zmienia kierunek, dochodzi do komór, balkonów i korytarzy. Jeden żywił króluje w avenach — woda. Woda ścieka po ścianach, ciągle zmywa skałę nadając jej przez lata fantastyczne kształty, woda spływa lodowato zimnymi prysznicami, tworzy podziemne jeziora, rzeki, wodospady. Powietrze jest wilgotne i po krótkim czasie wilgotniejsze ubiór speleologa. Zbyt długie

przebywanie pod ziemią powoduje ostre objawy depresji psychicznej, co ogromnie utrudnia walkę z naturą, bo odbiera wale i odwagę.

AVENY W PIRENEJACH

Martel używał jeszcze prymitywnego ekwipunku. Po prostu górale baskijski spuszczały go na linie w głębokie aveny pirenejskie. Później dopiero opracowano technikę schodzenia drabinkami sznurowymi, które tuż przed wojną były już znakomite: jeden metr drabinki ważył zaledwie 100 gramów. Wreszcie prof. Max Cosyns, niegdyś towarzysz stratosferycznych wypraw prof. Picarda, zaczął badać aveny Pirenejów i po raz pierwszy zastosował winę. Była to po prostu stalowa lina, nawijana na kołowrotek, w pierw poruszany ręcznie a później motorem. Wewnątrz 5 mm linki przebiegał kabel telefoniczny, dzięki czemu usprawniono ko-

munikowanie się, które dawniej polegało na okrzykach albo na gwizdku.

Pierwszy wielki awen, jaki człowiek zdobył, to Henne Morte w Pirenejach. Atakom opierał się przez siedem lat. Pierwsza wyprawa osiągnęła zaledwie 80 m głębokości, po czym musiała zrezygnować. Komin awenu miejscami zwężał się tak bardzo, że trudno było przecisnąć się. Miejscami, na przestrzeni wielu metrów, w komin walił wodospad. W czasie jednej z wypraw zdarzył się poważny wypadek. Jeden z uczestników spadł z kilkumetrowego progu i złamał sobie rękę. Zaczęto go wyciągać przy pomocy liny, gdy obluźował się kamień i spadłszy trafił Loubensa łamiąc mu łopatkę i kilka żeber. Ostatecznie zdobyto Henne Morte w r. 1947 i osiągnięto dno, głębokość 446 m, posługując się najnowocześniejszym ekwipunkiem, w oparciu o olbrzymią bazę, bezpośred-

nie połączoną telefonicznie z Paryżem.

Wyprawa, która dla Loubensa zakończyła się fatalnie, swój początek miała już w roku 1935. Cosynsowi udało się w tym roku zbadać wielką pieczarę w ścianie pirenejskiego kenionu i dotrzeć 350 m w górę podziemnej rzeki, która wypływając tworzyła wodospad. Cosyns postanowił odszukać dalszy bieg rzeki, i udało mu się to w 16 lat później. Na przełęczu Pierre Saint Martin, na samej granicy hiszpańsko-francuskiej, znalazł niewielki otwór, który okazał się wylotem awenu.

PODZIEMNE SALE I STRUMIENIE

Terenowe trudności były tu wyjątkowo ciężkie. Trzeba było kilku wypraw, a żeby zbadać wstępną część awenu, którą tworzy komin głębokości 356 m, a szeroki miejscami na kilkadziesiąt metrów, o ścianach pra-

wie gładkich. Na jego dnie znaleziono olbrzymią salę, której zwiedzenie zajęło kilka godzin. Gdy badacze stali w jej środku, silne lampy swym światłem nie sięgały ścian ani sufitu. Pomiar wykazały, że sala miała 150 m wysokości i pół kilometra długości.

W rok potem, w sierpniu 1952 roku, speleologowie powrócili do awenu z zamiarem opuszczenia się na jego dno. Po dotarciu do sali usiłowali zstąpić głębiej, idąc z biegiem podziemnego strumienia. Gdy to okazało się niemożliwe, weszli w korytarz, który prowadził do wielkiej komory, znajdującej się 525 m pod powierzchnią ziemi. Strumień, którego łożysko musieli poprzednio porzucić, odnależli teraz i wrzucili doń silny barwnik, żeby móc stwierdzić, gdzie wypływa na powierzchnię. Okazało się, że z główną rzeką strumień łączy się za pośrednictwem kilku pionowych studzien

o kilku dniach wykonano dopiero część prac, ale trzeba już było wracać. Kończyły się zapasy żywności i paliwa, ciemność, chłód i wilgoć dały się już we znaki badaczom. Loubens, który pierwszy zjechał na dno awenu, miał go też pierwszy opuścić. Wtedy zdarzył się wypadek, opisany na początku.

Ponieważ przerwała się lina, w środku której znajdował się kabel telefoniczny, nie można było porozumieć się z powierzchnią ziemi. Naprawa trwała kilka godzin. Gdy na powierzchni dowiedziano się o wypadku, natychmiast przygotowano się na przyjęcie rannego i posłano na dół lekarza. Zanim ten dotarł na dno, od chwili wypadku minęło dwanaście godzin. Jedynym sposobem wydobywania rannego było przywiązanie go do noszy i wyciągnięcie w pozycji pionowej. Gdy na powierzchni zaczęto przygotowywać się do tej akcji, wybuchła gwałtowna burza, która zupełnie zniszczyła obóz. Do pracy powrócono następnego dnia rano, ale krótko potem Loubens zmarł. Pochowano go głębiej niż wieża Eiffla ma wysokości — pogrzeb godny speleologa.

NIEZBADANE TAJEMNICE

W dwa tygodnie po wrzuceniu barwnika do podziemnego strumienia woda w jaskini kenionu zabarwiła się. Przewidywania Cosynsa okazały się słuszne. Ale podziemna rzeka kryje jeszcze w sobie tajemnice. Dlaczego na przepływanie 5 kilometrów (od przełęczu Pierre Saint Martin do kenionu) potrzebuje aż dwóch tygodni? Dlaczego różnica temperatur między rzeką w awenie a w jaskini wynosi aż 7,5 stopni? Jak pokonuje rzeka różnicę wysokości — 900 m? Przyrodnicy chcą się też dowiedzieć, jaki tryb życia wiodą białe, bezczcne karaluchy, które wyprawa znalazła na dnie awenu?

Aveny są i w Polsce. Najgłębszy z nich to jaskinia Młotuska w Tatrach zachodnich. Niedawno została ona dobrze zbadana. Jej głębokość wynosi 200 m, co nie jest dużo w porównaniu z awenami pirenejskimi i alpejskimi, ale badania awenów tatrzańskich są utrudnione małymi rozmiarami korytarzy.

Niebezpieczeństwa, wysiłek i koszty badań speleologicznych nie „opłacają” się żadnymi bezpośrednimi korzyściami. Ale właśnie tą bezinteresownością szczyliła się zawsze nauka europejska. I może dlatego czasopiśma tak szczegółowo opisywały wyprawę do awenu na Pierre Saint Martin i z takim przejęciem donosiły o nieudanych wysiłkach uratowania Marcela Loubensa.

M. Saliński

Rozmówki towarzyskie w kraju

DACEWICZ - UBEZPIECZONY PRZODOWNIK WALKI O NORMĘ

„Gral piosenkę na ostrzach łopat wiatr, uśmiechem na twarzach młodniał... Zanim śpiew przycichnął i opadł, schły już pierwsze płyty na chodnik.” (Stanisław Wiechno, NOWA KULTURA, Warszawa.)

Wśród wierszów o łopatach, płytach na chodnik, wieczorach co oknem do izby się wlewają, wśród powieści o kułakach i fraszkach Tuwima o durniach i bęcwałach, jeden z numerów literackiego pisma warszawskiego NOWA KULTURA, przynosi nam rozmowę niejakiego pana Mirosława Kowalskiego z młodym inżynierem mianem Dacewicz. Otóż inżynier Dacewicz jest absolwentem wyższej uczelni reżymowej i członkiem Z.M.P. i od niedawna pracuje w wyznaczonym mu miejscu pracy na kresach wschodnich. Pan Dacewicz, jak wynika z rozmowy, jest nie tylko działaczem-chemikiem, ale także niezłym poetą. Jego wloty poetyckie godnie są pierwszej strony „Nowej Kultury”.

„Tam, gdzie do niedawna słycać było tylko porykiwanie chudego bydła — powiada pan Dacewicz — rozlegają się fabryczne syreny.” Pomimo swego lekku przed prowincją, Dacewicz wyrzekła się życia kulturalnego wielkiego miasta („czasem i kina”) i udaje się w teren. Jest zadowolony, bo rozsądek mu mówi, że lepiej być skierowanym na posadę, niż chwycić się „pierwszej lepszej posadki” jak to było przed wojną.

„W naszym podziale pracy — mówi mu dyrektor techniczny — ma kolega już przewidziane miejsce”. No i kierują kolegi do wydziału głównego mechanika. A tu jak na złość kolega jest inżynierem chemikiem. „Dlaczego? — pytam. — Co mam wspólnego z mechaniką... Nie znalazłem zupełnie tych zagadnień, uczyłem się chemii organicznej i fizycznej, różnych technologii, analizy.” Ale dyrektor wytłumaczył dlaczego i po niedługim czasie kolega już bije się w piersi. Samokrytyka ponad normę. Jak się okazuje, Dacewiczów takich jest więcej — chemików pracujących w referacie inwestycyjnym, mechaników zaprzęgniętych do pla-

nowania, techników warsztatowych wypełniających karty pracy. Pomimo swych zdolności iterackich, Dacewicz może tylko bić się w piersi. Jego uczucia pozapartyjne wyrażone są w wierszu towarzysza Kubiaka, który w tym samym numerze „Nowej Kultury” pisze:

„I wiele przemilczałem słów, niemocą słów pokonany. Przebac. Oto wszystko, co można spisać na wiosennym liście; Więcej nie trzeba.”

Dacewicz w swym zapale podaje wiele ciekawostek o systemie studiów technicznych. Młoda inteligencja techniczna wysyłana jest w okresie letnim na praktykę do zakładów pracy w terenie. Teren ten był, według pana Dacewicza, do tej pory gospodarczo zacofany („tam gdzie do niedawna słycać było tylko żalosne porykiwanie chudego bydła”). To tłumaczy prawdopodobnie przydzielanie letnim praktykantom opiekuna spośród personelu fabryki. Urzędowy opiekun pomaga praktykantom wżyć się w zakład pracy, w działalność Partii i Rady Zakładowej, w świetlicę, klub sportowy, masówkę i zobowiązania załogi. Skierowany do pracy, pod skrzydłami urzędowego opiekuna, w ciągłej łączności z Partią i ZMP, Dacewicz po niedługim czasie jest już wymienionym racjonalizatorem.

„Niejako przymuszony — powiada — zacząłem sprawę ruszać z miejsca.” O chemii już dużo nie słycać, ale zato wychodzą na jaw działalności naszego inżyniera w dziedzinie tak zwanej „oddolnej inicjatywy”. Zeby sprawy ruszyć z miejsca, trzeba zyskać sobie „aktywniejszych robotników”, oprzeć się na Partii i ZMP i „zwiększyć zobowiązania załogi wynikające z racji świąt i rocznic.” Dacewicz jest szczery. Jego wiadomości z dziedziny chemii organicznej i fizycznej to nic w porównaniu z przynależnością do Partii i uświadomieniem politycznym.

„W procesie wzywania się w nowe środowisko... niemałą rolę odegrała okoliczność, że należą do ZMP.” Te oddolne działania kolegi Dacewicza widać nie są bardzo popularne wśród załogi fabryki. Popędzanie to-

warzyszy do współzawodnictwa i urabianie sobie przodowników pracy, podszywa kolegę Dacewicza aspołecznym strachem. Jak to dobrze, wzdycha Dacewicz, mieć za plecami ubezpieczalnie w postaci Partii.

„Wiecie, ten kontakt z Partią, i świadomość, że Partia czuwa nad wszystkim dodaje mi dużo pewności siebie.”

Ale też z tym współzawodnictwem sprawa nie przedstawia się bardzo jasno. Robotnicy muszą rywalizować ze sobą za jadle. Przyspieszony rytm pracy naturalnie narzuca na Dacewicza nowe obowiązki i zmusza go do wydajniejszej pracy. Dobrze, ale do jakiej pracy? Okazuje się, że chodzi tu o „obliczanie punktacji wyników i miejsc”.

Im więcej robotnik pracuje, tym więcej punktów trzeba mu postawić, a żeby dobrze stawiać punkty trzeba w pierw ukończyć wydział chemiczny uniwersytetu i należeć do ZMP.

Dacewicz, ubezpieczony przodownik walki o normę, zawieszona na haczyku w przedpokoju fabrycznym swój umysł i zasiada do pracy. Pomimo pełnoletności i wykształcenia uniwersyteckiego, wdzięczny jest Partii za wyznaczenie mu dobrego towarzystwa i kieliszków, w które wolno mu zaglądnąć.

„Jeśli absolwent zachowa się niewłaściwie, jeśli wpadnie w złe towarzystwo, zaczyna zaglądnąć do kieliszka... musi się znaleźć ktoś do tego powołany, aby go zganić.”

Jeśli się poprawi, niech go ktoś pochwali. Zakrawa to wszystko na przedszkole, gdzie pani nauczycielka stawia punkty za dobre ustawienie klocek, a czasem da i klapsa za brudne rączki. Tylko jak Partia da klapsa, to się towarzysz już nie podniesie. A towarzysz, mimo, że wyżył się swej osobowości, ma tylko jedno niezmiernie obojętne życie.

Rozmówki towarzyskie nowej inteligencji o wyższym uświadomieniu politycznym, są najskuteczniejszą propagandą atntykommunistyczną. Wykazują one podłość, niedorosłość i perłową naiwność przemysłu kulturalnego demokracji ludowej. Trzeba pogratulować redaktorom „Nowej Kultury” i uściśnić spracowaną dłoń towarzysza Dacewicza.

Jan St. Przybyła

ZYCIE SPORTOWE

W. BRYTANIA

+ K. S. Mewa (Bedford), jedyny polski klub sportowy na terenie Bedfordu, w trzecim roku istnienia zdobył sobie opinię doskonałej drużyny, z którą kluby angielskie bardzo się liczą. Poziom gry i forma drużyny w oparciu o ofiarne Zarząd klubu stale powiększają zwolenników Mewy. W sezonie bieżącym Mewa osiągnęła szereg zwycięstw nad angielskimi drużynami. Mewa gra w „Bedford and District League Division I”.

+ Ostatnio K. S. Mewa w Bedford and District League Div. 1st. wygrał mecz o mistrzostwo ligi z angielską drużyną Wrestlingworth w stosunku 4:0. Strzelcami byli: bardzo dobry na środku ataku Solowiew (3) i Bogut (1).

+ Mecz z drużyną St. Neots „A” został zakończony wynikiem 4:1 dla Mewy. Pierwsza połowa gry chaotyczna i kończy się wynikiem bezbramkowym. W drugiej połowie Solowiew jak zwykle pięknie strzelał z odległości 20 jardów uzyskuje prowadzenie dla Mewy. Drugą bramkę zdobywa Kisiel, który coraz lepiej spisuje się na lewym skrzydle. Po kontuzji Boguta, Pawełek przechodzi z prawego skrzydła na pół prawe. Podczas zamieszania pod bramką Mewy, Cetkowski, środkowy pomocnik niechcący wbija piłkę do własnej bramki. Trzecią bramkę zdobywa Pawełek bardzo ostrym strzałem. Kisiel strzelając czwartą bramkę ustala wynik meczu. Na podkreślenie zasługuje piękna gra obrony, gdzie Miklis i Krysta likwidowali wszystkie zapędy Anglików pod bramką Mewy. Skład Mewy: Żurawski, Miklis, Krysta, Paździora, Cetkowski, Siberok, Pawełek, Bogut, Solowiew, Juhacz, Kisiel.

+ Drużyna Mikruta i Węgrzyka „Wealdstone” F. C. niespodziewanie odpadła od dalszych rozgrywek o puchar Anglii przegrywając do drużyny z tej samej ligi Southal 0:3. Po odpadnięciu od rozgrywek pucharowych Geruli, Mikruta i Węgrzyka na placu pozostał tylko jeden Polak — Henryk Kornas ze „Slough Town”. W powtórce pucharowej z silną drużyną Wilington Kornas strzelił trzecią, decydującą bramkę. Wynik 3:2 dla Slough.

+ Derek Dooley, piłkarz olbrzym z pierwszolig. Sheffield Wednesday po zderzeniu na meczu z Preston doznał skomplikowanego złamania nogi. Pomimo licznych zabiegów lekarskich, na skutek posuwającej się gangreny, lekarze zmuszeni byli amputować nogę doskonale zapowiadającemu się piłkarzowi. Dooley liczył zaledwie 23 lata i gwiazda jego zabyła przed rokiem.

Z POLSKI

+ „Staruszek” Stanisław Marusarz, najlepszy przedwoj. polski skoczek narciarski ciągle jest w formie. Na zawodach narciarskich w Zakopanem wygrał konkurs skoków wynikami 71.5, 75.5, 76 m.

+ Inż. Janusz Kalbarczyk, mistrz Polski sprzed wojny, w jeździe szybkiej na lodzie zdobył mistrzostwo Polski na dystansie 5.000 m w czasie 9 min. 31.8 sek.

+ Sport w „republice ludowej” opiera się na związkach zawodowych. Na rok 1953 „zaplanowano” powiększenie ilości członków na 543 tysiące sportowców. Postanowiono przyszkolić na potrzeby związków 8 tysięcy instruktorów, z tego połowę na kursach „zaocznych” (!?).



TANCE POLSKIE NA EALINGU

Spotykamy się coraz częściej z twierdzeniem, że polski taniec narodowy i regionalny najlepiej i najskuteczniej budzi wśród młodzieży poczucie polskości. Mam wrażenie, że w twierdzeniu tym jest wiele prawdy. Taniec polski podziwiany jest na całym świecie, zachwycali się nim zawsze i zachwycają się obcy. Słusznie powiedział Artur Górski, że „w polonezie i mazurze wyraził się polski gest narodowy i narzucił Europie jako światowy”. Piękno polskiego tańca budzi słuszną dumę narodową w duszach młodzieży oderwanej od ojczyzny.

Te uwagi nasunęły mi się na myśl, gdy przyglądałem się kilku polskim tańcom wykonanym przez młodzież akademicką w czasie zabawy parafialnej na Ealingu. Rzetelnie ludowe formy tańeczne, nie stylizowane według jakichś wzorów baletowych rzadko możemy oglądać tu, na emigracji. Dlatego może słiczna wiązanka tańców śląskich z Rybnika i okolic, kujawiak i oberek oparty na motywach tanecznych z pod Aleksandrowa Kujawskiego podobały mi się tak bardzo. Zbieranie, notowanie, przechowywanie form tanecznych w ich tradycyjnej postaci wydaje mi się czymś bardzo ważnym dla kultury narodowej i dla nas, odciętych od tak dawna od Kraju.

KRÓLEWSKA KOLEKCJA ZNACZKÓW POCZTOWYCH

Najsłynniejszą kolekcją znaczków pocztowych jest zbiór króla Jerzego V powiększony następnie przez króla Jerzego VI. Zbiorem tym opiekuje się obecnie Sir John Wilson, prezes Królewskiego Towarzystwa Filatelistycznego.

Zbiory królewskie w przeważnej części obejmują kraje Wspólnoty Brytyjskiej — zamierzeniem bowiem Jerzego V było zebrać je przede wszystkim. Kilka godzin tygodniowo poświęcał król swym umiłowanym znaczkom, które skupował z całego świata.

Kolekcja mieści się w przeszło 300 albumach. Kilkakrotnie część kolekcji król wypożyczał na międzynarodowe wystawy filatelistyczne — w Nowym Jorku 1935, w Pradze 1938 i ponownie w N. Jorku w 1947 r. W kolekcji mieszczącej się w pokojach Pałacu Buckingham, jako najcenniejsze znajdują się pomarańczowy znaczek za penę i błękitny za 2 peny, znaczki z wyspy Mauritius, wartości każdy 10 tysięcy funtów, 2-centowy znaczek z 1851 r., z Brytyjskiej Gujany, 4-pensowy znaczek z Zachodniej Australii z 1854 r., czerwony znaczek za penę z Królową Wiktoria z 1854 r. i wiele innych.

Król Jerzy VI interesował się nowymi wydaniem znaczków i wszystkie projekty znaczków kolonialnych zatwierdzał osobiście, w myśl jego wskazówek wprowadzano zmiany w ich rysunku.

NAJBARDZIEJ
opłaca się obecnie wysłać do Polski:

PIEPER CZARNY, 1 grade gruboziarnisty 1 lb . . .	22/-
Płóro wieczne PARKER VICTORY . . .	25/-
Pończochy nylonowe „Morley” z ozdobną pleką 2 p.	21/-

LAMPERT & POLIMEX
45, Cromwell Road, London, S.W.7.

Młodzież akademicka, na którą od tak dawna sypią się groźby ze strony starszych, pomawiana o brak zainteresowania dla wszystkiego, co na emigracji polskie, raz jeszcze dała dowód, że w skargach starszego pokolenia jest wiele przesady. Ci młodzi studenci, z których prawie wszyscy okazali się członkami Veritasu akademickiego tańczą tak żywo i tak pięknie, że nie ustępują chyba swoim rówieśnikom ze Śląska i Kujaw. Z ogromną pieczołowitością przygotowano kostiumy — tak, by nie odbiegały w niczym od autentycznych prawzorów i nie kontynuowały złej emigracyjnej tradycji bezmyślnej i bezsensownej

stylizacji, która — w sprawach kostiumowych — jest zwykle popolitym nieuctwem. Widzowie ze wzruszeniem patrzyli na piękne kostiumy łowickie, wykonane w Polsce, które aż tu przywędrowały.

Nazwiska wykonawców: L. Deszberg, K. Dżawachiszwili, H. Dunajewska i S. Trylski. Opracowanie melodii i akompaniament: Zofia Krukowska. Układy taneczne, opracowanie całości, a przede wszystkim nauczanie młodzieży tych polskich tańców zawdzięczamy znanej propagatorce tańca polskiego na obczyźnie, mgr. Oldze Zeromskiej.

M.S.

W najbliższą niedzielę, 1 marca
SPOTYKAMY SIĘ WSZYSTKI NA KONCERCIE
na odbudowę Kościoła Polskiego
ST. PANCRAS TOWN HALL, EUSTON RD. N.W.1.

ZEGARY W OBŁOKACH

Podział pracy, który jest cechą naszej epoki, likwiduje szereg starych zajęć ludzkich. Niemniej jednak szereg z nich zachowuje się nadal wbrew wszystkiemu.

Piękną i spokojną jest praca Karola Kinga z Londynu. Ma on bowiem pod swą opieką około 150 zegarów Londynu, umieszczonych na najwyższych wieżach stolicy Anglii, w tym najsłynniejszego Big Bena. Jego zadaniem jest, by pokazywały one wiernie, co do sekundy, czas milionom ludzi.

10 godzin w tygodniu poświęca King oliwieniu i regulowaniu Big Bena. Praca taka wymaga sprawności fizycznej i siły. Tysiącami schodów trzeba wspiąć się na wieże owych 150 zegarów a pozatym ręcznie trzeba te zegary nakręcać.

Srednio nakręcanie jednego zegara trwa pół godziny i wymaga ustawicznego i jednostajnego obrotu korby. Big Ben jest wyjątkiem — nakręcany jest elektrycznie.

Konserwacja Big Bena odbywa się od środka wieży, raz w tygodniu jednak p. King wy-

chodzi na galerijkę na zewnątrz tarczy zegara i oliwi połączenia olbrzymich wskazówek (dobrze znanych wszystkim Polakom w Londynie) z trzonami wchodzącymi w mechanizm zegarowy. Niezmiernie ważną jest punktualność. P. King w tym celu łączy się telefonicznie z centralą swej firmy i inny pracownik patrząc na specjalnie wyregulowany zegarek słucha uderzeń Big Bena. Najmniejszą różnicę komunikuje. Przez dodawanie lub odejmowanie małych ciężarków do wahadła o trzymuje się dokładny czas tego zegara, na podstawie którego wielu reguluje swe zegarki.

Pewną trudność w pracy p. Kinga stwarzają ptaki, wszak szpaki przed trzema laty opóźniły bieg Big Bena o kilkanaście minut.

Praca tego opiekuna zegarów, chociaż ma miejsce w Londynie, odbywa się w górskich niemoł warunkach, w czystym powietrzu.

NOWE FILMY

KARABIN TYPU SPRINGFIELD Springfield Rifle

Okazuje się, że na początku amerykańskiej wojny domowej południowcy mieli dobrze zorganizowany system szpiegowski, dzięki czemu dowiadywali się, które armie północna transportuje konie. A konie w owych czasach były, jak wiadomo, czymś w rodzaju czołgów dzisiejszych. Dowództwo armii północnej uważało, że szpiegostwo jest poniżej żołnierskiej godności i traciło jeden transport koni po drugim, aż dopiero Gary Cooper wynalazł kontrwywiad. Oprócz Gary Coopera występują w filmie Lon Chaney, który dawniej grywał „człowieka-wilka” w znanej serii okropności, oraz Phyllis Thaxter.

Niebywała okazja! Niebywała okazja!

Wyprzedaż materiałów wełnianych

Zawiadamiamy Szan. Klientele, że z dniem 2 marca rozpoczynamy sezonową wyprzedaż niektórych materiałów wełnianych aż do wyczerpania zapasu po cenach prawie o 50 % niższych, które podajemy poniżej:

3¼ yardowy kupon na ubranie w kolorze czarnym, gładki lub w delikatne prążki	71 sh.
3¼ yardowy kupon na ubranie w kolorach brązowym lub granatowym w drobną kratkę	90 sh.
3 yardowy kupon na kostium damski w kolorze czarnym, gładki lub w delikatne prążki	66 sh.
3 yardowy kupon na kostium damski, szara flanela	55 sh.
3 yardowy kupon na kostium damski, popielaty w paski	75 sh.
3 yardowy kupon na płaszcz męski w jodełkę, kolor szary, brązowy i granat, lub sukna granat.	48 sh.
3 yardowy kupon na płaszcz damski, velour strzyżony i gładki w kolorach jasny beige lub jasno popielaty	54 sh.
czarny	48 sh.
brązowy i buraczkowy	45 sh.
3 yardowy kupon na suknie damskie w kolorze czarnym	36 sh.
2½ yardowy kupon na suknie damskie w kolorze beige	40 sh.
2¾ yardowy kupon cienkiej „Angory” w kolorze szarym	18 sh.
2½ yardowy kupon na mundurki szkolne, granatowy	40 sh.

Wszystkie materiały są podwójnej szerokości. Wysyłkę skuteczniamy odwrotnie po otrzymaniu przypadającej należności + 1/6 na koszty polecanej przesyłki pocztowej.

Zwracamy uwagę, że zapas wspomnianych materiałów jest stosunkowo niewielki, wobec czego wskazany jest pośpiech w zamówieniu.

MONTEVERDE TEXTILES TRADING
Wholesale, Retail, Export & Home Market
5A, Kilburn Priory, London, N.W.6. Tel.: MAIda Vale 9924

JEZUS CHRYSZTUS Obiecanym Mesjaszem

Ks. H. Pinard de la Baullaye
Konferencje i rozważania
Stron 224
Cena 9/6 — z przesyłką 10/3.

Do nabycia:
w VERITAS F. P. CENTRE
12, Praed Mews, London, W.2.

**W RÓŻNYCH
KRAJACH**

POLACY W CHILE

W Chile przebywa niewielka lecz ruchliwa kolonia polskich emigrantów z okresu 2 wojny światowej. Liczba Polaków dochodzi do 400 osób. Naczelną organizacją polską jest Zjednoczenie Polaków pod prezesurą ks. M. Poradowskiego, prof. socjologii na uniwersytecie katolickim w Santiago. W tymże mieście powstał Instytut Kultury Polskiej. Zjednoczenie Polaków w Chile wydaje własny periodyk p. t. „Polak w Chile” na bardzo wysokim poziomie.

* **Piękną działalnością oświatową** może poszczycić się Centrum Kompanii Wartowniczkiej Nr 6951 w Mannheimie, w Niemczech. Od trzech tygodni działają we wszystkich jednostkach kompanijne szkoły nauczania powszechnego. W tych dniach zostanie zorganizowany, w oparciu o szkolnictwo niemieckie, kurs gimnazjalny przewidziany na 15 uczniów. Najstarszy kurs gimnazjalny Komp. Wart. w Verdun pracuje jako kurs pokazowy i jest wzorem dla zakładania dalszych.

* **Klub Studentów Polskich w Toronto** istniejący już od 16 lat obchodził swoje doroczne święto. Klub liczy 150 członków, z tego około 80 czynnych. Członkowie studiują na wszystkich fakultetach Uniwersytetu Torontolskiego. Głównymi celami Klubu są: utrzymywanie i rozwijanie ducha polskiego oraz narodowych tradycji, wzajemna pomoc studentów w naukach, a w miarę możliwości finansowanie studiów niezamożnym. Od pewnego czasu Klub stara się rozbudzić wśród młodzieży polonijnej zainteresowanie i chęć studiowania, by przysporzyć Polonii kanadyjskiej zastępy działaczy z wyższym wykształceniem. W niedługim czasie będzie powołano do życia Zrzeszenie Pol. Klubów Studenckich całej Kanady.

* **Nowy Zarząd Związku Niezależnego Nauczycielstwa we Francji** wysunął hasło programowe „Każde polskie dziecko w polskiej szkole” i licząc na pomoc polskiej prasy we Francji oraz osobistą inicjatywę nauczycieli, ma nadzieję skłonięcia rodziców do regularnego przysyłania wszystkich dzieci na lekcje języka polskiego i historii.

* **Centrum Studiów Słowiańskich w Paryżu** zorganizowało cały szereg wykładów poświęconych Polsce. Wykłady prowadzone są w języku francuskim i obejmują wszelkie działy kultury i nauki polskiej. Dla Polaków nie władających dobrze językiem polskim urządzono specjalne kursy pod kierownictwem prof. A. Chmurskiego.

Szkocja

EDYNBURG
Na zaproszenie proboszcza kościoła katolickiego St. Ninians w Edynburgu odbył się w sali parafialnej koncert miejscowych artystów polskich. W koncercie wzięli udział chór męski „Echo” pod dyktando p. St. Gorzkowskiego, p. B. Gorski — baryton i panny Malicka i Rączkówna — tańce ludowe: Przy fortepianie pp. Gorzkowski i Bukowski.

Koncert cieszył się wielkim powodzeniem tłumnie zgromadzonych katolików szkockich, a miejscowy duszpasterz, w swym dziękczynnym przemówieniu podkreślił niezłomność katolików w uciążliwej Polsce i wzywał swych parafian do modłów za nich. (t.z.)

POLACY NA OBCYZYŃNIE

RADA ZJEDNOCZENIA UCHODźCÓW POLSKICH

W NIEMCZECH

W drugiej połowie stycznia w Hoexter nad Wezerą odbył się trzydniowy Zjazd Rady Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech. ZPU jest najwyższą reprezentacją polskich uchodźców w Niemczech, opartą na członkostwie indywidualnym. Podstawową komórką Zjednoczenia są ogniska, które zgrupowane są w czterech okręgach, obejmujących teren całych Niemiec zachodnich. W tegorocznym Zjeździe Rady wzięło udział 27 delegatów lub pełnomocników na ogólną liczbę 28 delegatów wybranych przez okręgi.

Radę zaszczytlił swą obecnością ks. prałat E. Lubowiecki, Wikariusz Generalny, inż. T. Kobyłański, delegat Rządu, mgr A. Treszka, przedstawiciel Zarządu Głównego SPK i Tow. Pomocy Polakom (z Londynu), oraz przedstawiciele poważniejszych związków i organizacji polskich w Niemczech. Przewodniczącym zebrania wybrany został p. mgr J. Knothe, wiceprzewodniczącym inż. Z. Jędrzejewski z Monachium i sekretarzem p. M. Popek z Brunswiku. Po powitalnym przemówieniu prezesa Zarządu Głównego ZPU dr J. Zawalicz-Mowińskiego, życzenia składali goście.

Ks. prałat Lubowiecki, składając życzenia, odczytał list ks. arcybiskupa J. Gawliny, opiekuna duchowego polskiej emigracji: „Drodzy Rodacy! Zarząd Główny Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech powiadomił mnie o mającym odbyć się zebraniu Rady tegoż Zjednoczenia. Doceniając w pełni znaczenie obrad Rady i ich skutki dla polskiego życia organizacyjnego na jednym z najtrudniejszych terenów, śpieszę wyrazić Zjazdowi moje najgorętsze życzenia jak najlepszych rezultatów prac zjazdowych. Nie znamy zamiarów Opatrzności w stosunku do naszego Narodu, stąd też dziwne wydawać się

nam mogą drogi, którymi go prowadzi. Jednego możemy być pewni, że są to drogi wielkie i chwalebne, aczkolwiek często tak bardzo bolesne. Taka też była droga Syna Bożego i taka jest droga naszego Narodu. O jedno prosimy tylko Boga, abysmy dorastali do tych zadań i zrzucenia tych zamierzeń, które On ma w stosunku do nas. Jeżeli powodzenie każdej pracy uwarunkowane jest od błogosławieństwa Bożego, to pracy waszej w tak trudnych warunkach tym więcej. Szczęść Wam Boże! A zadatkami błogosławieństwa Bożego niech będzie błogosławieństwo Waszego Opiekuna duchowego, którego Wam Waszemu zjazdowi z serca udzielam. Arcybiskup Józef Gawlina, Opiekun Emigracji Polskiej.”

W dalszej części odczytano nadesłane życzenia m. i. od Komitetu Wykonawczego Polskiego Uchodźstwa Wojennego w Paryżu, Światowego Związku Polaków Zagranicą, Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, ks. prałata Buranta, prezesa Polskiego Komitetu Emigracyjnego w Nowym Jorku.

Sprawozdanie w imieniu ustępującego Zarządu Głównego złożył prezes dr Zawalicz-Mowiński, sprawozdanie Komisji Rewizyjnej mgr J. Knothe i sprawozdanie Sądu Zjednoczenia dr T. Zgajński. Po ożywionej dyskusji, w której poruszono wszystkie najistotniejsze problemy dotyczące sytuacji Polaków w Niemczech, udzielono Zarządowi Gł. ZPU absolutorium z podziękowaniem. Jeśli chodzi o stronę programową Zjazdu, to obrady toczyły się w komisjach, które następnie przedstawiły swoje wnioski Zebraniu plenarnemu. Wśród uchwalonych wniosków należy wymienić rezolucję wyrażającą

hołd rodakom w Kraju, następnie rezolucję wyrażającą uznanie Polakom na całym świecie za ich nieustępliwą walkę o niepodległą Polskę oraz uchwałę dającą wyraz wdzięczności wszystkim stronnictwom politycznym i osobom rzetelnie przyczyniającym się do stworzenia zgody narodowej. Jeśli chodzi o Polonię amerykańską, to należy wymienić podziękowanie złożone ks. płk. Burantowi, prezesowi Polskiego Komitetu Emigracyjnego za pomoc i życzliwość okazaną Polakom w Niemczech oraz Zarządowi Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Detroit za pomoc okazaną inwalidom PSZ w Niemczech. Na podkreślenie zasługuje troska, z jaką Rada podchodzi do zagadnień wychowania młodzieży i szkolnictwa polskiego w Niemczech. W wyniku tego postanowiono powołać do życia w ramach ZPU Komitet dla Spraw Szkolnych i Oświatowych, w skład którego wchodzić będą 4 delegaci, wybrani przez Radę i 4 przedstawiciele nauczycielstwa wyznaczani przez kuratora szkolnictwa. Do Komitetu mają być ponadto zaproszeni personalnie ks. prałat Lubowiecki, płk F. Sobolta jako przedstawiciel Oddziałów Wartowniczych przy armii amerykańskiej, kurator L. Flieger, jego zastępca ks. mgr J. Omasta oraz delegat Zarządu Głównego ZPU.

Nowe władze ZPU wybrano w następującym składzie — Zarząd Główny: dr J. Zawalicz-Mowiński (prezes), pp. J. Knothe, St. Mikiciuk i A. Odobny (wiceprezesi) i W. Szwabowicz (sekretarz). Prezesem Komisji Rewizyjnej został p. mgr J. Majewski, a prezesem Sądu Zjednoczenia dr T. Zgajński. Ponadto wybrano delegatów ZPU na Zjazd Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego w Paryżu oraz delegatów do Centralnego Związku Cudzoziemskich Uchodźców w Niemczech.

bramie liczni mieszkańcy osiedla z p. Janem Szczetnikowiczem, prezesem Rady Osiedla, a harcerki wręczyły bukiet biało-czerwonych kwiatów. Wśród szpaleru dzieci przeszedł Ks. Biskup do kaplicy, gdzie zebrany uświetlił błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem. Od ołtarza przemówił Ks. Biskup w serdecznych słowach.

Po nabożeństwie wzięł Ks. Biskup udział w koncercie koled. Na program koncertu zostały występy chóru obozowego, pani L. Romanowskiej — śpiew i p. J. Sulikowskiego — fortepian. W drugiej części koncertu wystąpił p. G. Borucki.

Wieczorem Ks. Biskup oraz goście angielscy byli podejmowani herbatką w sali parafialnej. Uroczystość zorganizował Komitet Kościelny Osiedla Hiltinbury. N. D.

MARSWORTH

W hostelu Marsworth red. J. Bielatowicz z Londynu wygłosił przy wypełnionej sali odczyt o Norwidzie, dając słuchaczom piękny obraz wielkiego poety, artysty i filozofa. Z kilku utworów, które prelegent przeczytał jeden szczególnie silnie uderzył w nasze serca, a był nim rapsod o J. Bemie. J. Zych

NOTTINGHAM

Samopomoc Lotnicza urządziła bal reprezentacyjny w Nottingham pod protektoratem Duches of Portland i przy współpracy pań J. Seely i G. A. Pillingham. Do Komitetu balu weszli: lady Lovie Birkin, Mrs. A. P. Burgass, Mrs. T. E. Folman-Hardy, Lady Graham, Princess B. Lobkowicz, Mrs. A. Margetson, Mrs. G. Mee, Mrs. Maynard-Peck, Hon. Mrs. G. Seymour, Mrs. S. Shephard, Mrs. H. C. Williams, Mrs. A. J. M. Wright, Kom. S. Karpinski (Prezes Sam. Lot. w Londynie), Group Capt. J. M. Birkin (D.S.O., O.B.E., D.S.C., A.F.C.), Mr. C. A. L. Lutton i prezes Koła S.L. w Nottingham, p. Z. Zakrzewski.

Bal połączony był z obiadem, oraz występem Polskiego Chóru Parafialnego pod kierunkiem p. Lubicz-Kanigowskiego. Przybyło sporo angielskiego społeczeństwa, oraz liczni goście z Blackpool i Lincoln. Funkcje gospodarzy sprawowali pp.: prez. Z. Zakrzewski i sekr. Tymowski. Czysty dochód wyniósł £ 96.

Janina i Romuald K.

go znawstwa muzyki, jest lingwistą władającym siedmioma językami.

CHORLEY

Polski duszpasterz Ks. Marian Sosin opuścił w grudniu ub. roku Chorley wyjeżdżając na studia do Rzymu. Staraniem kół Polskiej Akcji Katolickiej, S.P.K. nr 251, oraz Stronnictwa Narodowego żegnano Ks. Proboszcza lampką wina. Przemawiali kolejno przedstawiciele organizacji oraz Ks. Marian Sosin. W czasie blisko 4-ro letniej pracy duszpasterskiej w Chorley zaszkarbił sobie Ks. Marian Sosin serca i życzliwość Polaków, to też żegnano go z łałem i serdecznie.

DERBY

Staraniem Polskiego Stowarzyszenia Katolickiego w Derby odbyła się w sali St. Mary's School „Kolęda” dla członków, ich rodzin i zaproszonych gości. Po powitaniu zebranych przez prezesa p. Kobica i odprawieniu modlitw przez ks. prob. Gatnarczyka dzielono się opłatkiem po czym śpiewano wspólnie koledy. W uroczystości uczestniczyło ok. 100 osób.

Po wspólnej herbacie odbyła się licytacja ofiarowanego bezimiennie obrotu, z której uzyskano £ 3.69 i przeznaczono tę kwotę na lekarstwa dla chorych w Kraju. Następnie odbyło się ciągnięcie loterii fantowej. Losy ciągnęli: Jurcio Pietraszkiewicz, Rafuś Kobic i Tadzio Li-

pinski. Wieczereż przygotowały panie: A. Lipińska, W. Ruczkowska, H. Kobic i Czesznicka. Salę dekorowali pp.: J. Szafirowski, K. Imach, B. Ruczyński i I. Pisarzowski. Po części oficjalnej odbyła się zabawa taneczna.

Organizację społeczne reprezentowali m. in.: SPK — prezes Koła F. Kurnatowski z żoną, Samopomoc Lotniczą oraz Klub Polski pp. Czechowski i Grodzki, 37 Krag Starszoharcerski — I. Studziński. Zyga

HILTINGBURY

Osiedle Polskie Hiltinbury odwiedził katolicki Biskup Portsmouth J. E. Ks. Biskup J. H. King. Była to pierwsza oficjalna wizyta Biskupa Portsmouth u Polaków zamieszkałych na terenie jego diecezji.

Ks. Biskupa powitali przy

W. Brytania

BARRY

Na zaproszenie p. Ellen Evans, dyrektorki Glamorgan Training College (Walijska Akademia Pedagogiczna) w Barry, p. Karol Lewicki wygłosił odczyt p.t. „Polskość Szopena”. Auditorium przeszło 200 studentek długo oklaskiwało prelegenta. Po odczycie odbyła się herbata w czasie której tak profesorowie jak i studentki zasypywali p. Lewickiego pytaniami na tematy polskie. P. K. Lewicki studia muzyczne ukończył w Polsce, gdzie był dyrygentem kolejno oper we Lwowie, Poznaniu i Warszawie. W Anglii p. Lewicki ukończył romanistykę na uniw. londyńskim otrzymując stopień B. A. P. Lewicki prócz wysokie-

DROGA KRZYŻOWA
słowami Pisma Świętego Stron 20.
Wydanie VERBUM
7ena 9d. — z przesyłką 1 sh.
Do nabycia:
VERITAS F. P. CENTRE,
12, Praed Mews, London, W.2.

**DBAJ O ZDROWIE RODZINY
WYSYLAJ LEKI DO KRAJU
POLSKA APTEKA
M. STANKIEWICZA**
wysyła wszelkie leki po cenach katalogowych
74, Deacon St., London
S.E.17, Tel: ROD 4628.
Rimifon 100 tabl. £ 0.11.0
— 300 tabl. £ 1. 4.0
— 500 tabl. £ 1.10.0
— 1000 tabl. £ 3.17.0
Streptomycyna 10 gr. £ 2. 2.6
Penicylina ol. 3 milj. £ 0.14.0

KACIK higieniczny

SALATY MIESZANE
Salaty z jarzyn gotowanych są właściwie przystawkami i nie mają tej wartości, co jarzyny surowe. Jarzyny, jak wiemy, przez gotowanie tracą swą odżywcza wartość a zyskują na strawności.

Ponieważ w kuchni naszej zostaje często ze smaku lub rozsolu wiele gotowanych jarzyn, trzeba je wyzyskać. Salaty z jarzyn gotowanych powinno się uzupełniać surowymi, w ten sposób bowiem uzupełniamy brak witamin.

Salaty mieszane powinny mieć wygląd estetyczny. Podam kilka ogólnych wskazówek.

Jarzyny na salaty nie powinny być długo gotowane, by zachowały swą spistość i nie zostały wylugowane przez wodę.

Zwykłe jarzyny gotujemy nastawiając je w zimnej wodzie dlatego, że w ten sposób nie marnujemy wartości, które zostają w wodzie. Jarzyny na salate — ponieważ wywar czyli wodę odlewa się — powinny być nastawione w wodzie gorącej i lekko osolonej. Jedne kraje się na gorąco, a inne, gdy wystygną. Niektóre jarzyny można na salate upiec i wtedy nie tracimy nic. Możemy piec buraki i do niektórych salat kartofle w lupach, które po upieczeniu się odrzuca.

Celina Tarnawska Busza

Z prasy krajowej

Oto wycinki z prasy warszawskiej z ostatnich tygodni:

NOWOCZESNY ŚRODEK LOKOMOCJI

Co to jest? Mały, pomalowany na szaro, ma trzy okienka i dwa wejścia. Wygląda, jak zabawka dla dzieci, ale służy dorosłym. Można go zobaczyć w Mrozach. I jeszcze zapomnieliśmy dodać, że stoi na szynach. Teraz każdy już na pewno wie, że jest to tramwaj konny, zabytek cywilizacji, służący bynajmniej nie do muzealnych celów.

Tramwaj ten przewozi pasażerów, tam i z powrotem. Mieści się w nim 10 osób, ale gdy raz weszły cztery tegie panie, to już nikt więcej się nie zmieścił.

Gdy tramwaj stoi na stacji węzłowej, wypręża się konia, który przez ten czas zawsze coś przekąsi. Koń jest bardzo łagodny i ma duży ogon. Tak świetnie zna trasę, że mógłby jeździć bez woźnicy. Ale woźnica jest potrzebny, chociażby jako konduktor.

Siedzi na koźle, ma bat, i korbę do hamowania. Gdy tramwaj ma ruszyć, nie dzwoni, lecz woła „wio“.

Tak się kiedyś jeździło w dużych miastach, a przede wszystkim w stolicy.

NOWA PISOWNIA ZE WSCHODU

W Warszawie odbywał się doroczny kurs chodzenia po ulicy.

W związku z tym uruchomiono olbrzymi aparat propagandowy, a m. in. rozwieszono liczne afisze i plakaciki. Niestety, przepisy te, słuszne w treści, nie chlubne są w formie.

Oto przykład: „Pamiętaj, że wstępując na jezdnię nieostrożnie narażasz swoje życie“.

Ale trzeba też pamiętać, że nieostrożnie jest zatwierdzać do druku afisze z błędami, ponieważ absolwenci kursu chodzenia po ulicy wnoszą złe wrażenie o teoretykach kursu.

BEZ RETUSZU

NIE PISZCIE ANONIMÓW

Temat stary jak świat i tak stary, jak sztuka pisania przez ludzi. Wart, by go już od dawna umieścić w lamusie i zapomnieć o nim, jak o niepięknym przyzwyczajeniu, z którego dawno się wyleczyli. A jednak narzuca się ciągle, zwłaszcza takiemu jak ja, który ustawicznie ożliżni kłując swym żądłem, sam — rzecz jasna — najróżniejsze ukłucia wciąż otrzymuje.

Wolałbym jednak owe ukłucia otrzymywać od ludzi, którzy nie wstydzą się lub nie boją podpisać prawdziwym nazwiskiem. Tak, którzy się nie boją, i mnie mam, że najsilniejszym argumentem przeciw anonimowi w umyśle polskim jest zarzut tchórzostwa, którym bynajmniej się naogół nie odznaczamy. Autor anonimów, to przede wszystkim tchórz. Tchórz, który chce ugryźć, ale tak, by nikt, a zwłaszcza gryziony nie wiedział, kto gryzie. Jest to typowy strzał zza węgła, podstępnie, z tyłu, tak nierycerski i tak niepiękny, że od dawna potępiony w uczciwych społeczeństwach jako rzecz we wszelkich polemikach niedopuszczalna.

Powszechnie losem anonimu jest wrzucenie go do kosza bez czytania i słuszenie, bo trudno przyjmować różne spostrzeżenia i uwagi, gdy się nie wie od kogo. Ja jednak, wiedziony instynktem badawczym, przeczytałem niektóre spośród tych, które do redakcji czy do mnie napływają. — nie tyle dlatego, by się dowiedzieć, o co ich autorom chodzi, ile by dojść do przyczyny, dla której ludzie je piszą.

I doszedłem do wniosku, że anonimu pisze człowiek, który poczuwszy wyrzut sumienia, chce wyrzucić swą złość na tym, który owe wyrzuty sumienia rozbudził. Siada zaś do pisania anonimu wówczas, gdy czuje, że polemikę otwartą przegrał by na pewno. Gdy widzi, że mu brak argumentów — rzeczowych na obronę swego postępowania czy

stanowiska w jakiejś sprawie. Gdy jest przekonany, że nie ma racji, tylko rację ma ten, który mu prawdę wygarnął. Nie mając dość środków na to, by tezy kogoś innego obalić, wylewa beczki atramentu, by przeciwnika zmieszać z błotem, ale nie ujawniając swego nazwiska i chowając się za pseudonimem, jak za bezpiecznym parawanem.

Ba, powie ktoś, że i ja nie podpisuję się prawdziwym nazwiskiem, tylko pseudonimem. To prawda. Ale jednak piszę nie anonimowo, gdyż redakcja zna moje nazwisko i adres, które znać musi choćby dlatego, by wypłacać mi honoraria autorskie. Nie upieram się więc i ja przy tym, bym musiał znać nazwiska i adresy wszystkich moich oponentów, ale musi je znać redakcja, bym treści tych listów wogóle traktował inaczej, niż to się robi z anonimami, a więc bym ich nie używał do rozpalaenia kominka, czy zgoda do gorszych jeszcze celów. Używanie pseudonimów autorskich jest rzeczą powszechnie przyjętą i dopuszczalną, ale prawdziwe nazwisko autora musi być znane

tych, którzy za wydawnictwo ponoszą odpowiedzialność, a więc jego redaktorom. Napaści więc na mnie w formie anonimowej z tym uzasadnieniem, że i ja nie używam prawdziwego nazwiska są o tyle chybione, że moje nazwisko jest redaktorowi gazety znane, a nazwiska autorów anonimów nie. Walka więc nie jest „fair“ jak by to Anglicy powiedzieli.

Jest rzeczą oczywistą, że anonim chyłkiem do redakcji wysyła zawsze ten, kto ma do powiedzenia coś złego, a nie dobrego. Tak się już do tego przyzwyczailiśmy, że dobre opinie ludzie głęboko chowają w swych sercach, a złe natychmiast wywalają w wielkich filiżkach do redakcji, że gdy tylko nadejdzie list, zwłaszcza anonimowy, z góry wiem, że nie ma w nim nic życzliwego, a tylko bluźnienie pianą złości i oburzenia.

Ta złość zapiekła, zazdrość i inne brzydkie przywary ludzkie wiele już nieszczęść narobiły, nie tylko w dziedzinie dziennikarskiej. Ileż małżeństw rozbito drogą anonimów, ilu ludziom krzywdę wyrządzono niepowetowaną, ileż szkody przyniesiono społeczeństwu drogą intryg, kłamstw, oszczerstw — których instrumentem był anonim.

Czas więc — wydaje mi się — najwzruszający, by ten wstrętny obyczaj zarzucić raz na zawsze. Najlepszym zaś sposobem jego likwidacji jest to, co już wszędzie przyjęto: ignorowanie anonimów. Podobnie więc i ja, znając już obecnie przyczyny, dla których ludzie tchórzliwi bawią się pisaniem anonimów, oświadczam uroczystie, wszystkim ich przeszłym i potencjalnym przyszłym autorom, że ich głosy, w tej formie przysyłane nie dojdą wogóle do moich uszu i że kariera tych listów będzie krótka, i zgodna z powszechnie przyjętą wobec anonimów procedurą.

KRZYSIA, 13-LETNIA POLKA

W „Picture Post“ ukazał się artykuł p. t.: „Dziecięce miasto nakręca film“. — Jest to sprawozdanie Kenneth Allsopa z fotografiami John Chillingworth, o miasteczku Pestalozziego w Szwajcarii i dzieciach, które robią film p. t.: „Miasteczko“. Artykuł zdobi całostonowa fotografia 13-letniej Krystyny Bragiel grającej Anię, dziecko, które straciło ojczyznę a znalazło przystań w Pestalozzi, pozatym drugie zdjęcie ukazuje grupę dzieci polskich z podpisem: „Polacy, którzy przeżyli tragedię. Gromada dzieci polskich, które wyjechały na wakacje z Kraju nie powróciły do niego“.

Michał Osa-Gderski



Słynny śpiewak włoski Oskar Carboni uczy swą córeczkę, trzyletnią Sandrę, pacierza wieczornego, złożywszy jej rączki. Od roku 1940 Carboni stał się bardzo popularnym śpiewakiem we Włoszech, przebywał następnie około 5 lat w Ameryce Południowej a obecnie wybiera się na nowe tournée po Ameryce. Ma on 38 lat, jest najmłodszym z 21 braci i zawdzięcza swą sławę śpiewaniu popularnych piosenek sentymentalnych.

NYLONY

NAJWIEKSZY WYBÓR NAJNISZE CENY
Ceny za dwie pary lotniczo
ZNAJĘJ MARKI „PLAZA”
z czarnym szwem
NYLONY siatkowe (Fishnet)

51/30	17/6
54/30	18/-
54/15	19/-
60/15	22/6
60/15	24/-
NYLONY siatkowe (Fishnet)	25/-

HASKOBA

LIMITED
2, Hogarth Rd., LONDON, S. W. 5.
Nowy katalog stu paczek do Polski i Rosji — a żądane.

B. WOLIŃSKI

48, Chapeltown Rd. Leeds 7.
pieprz czarny, gruboziarnisty Malabar 1 A, 1 lb.—16/6, 2 lbs. — 31/-, 6 lbs. — 4.10.0, 14 lbs. — 10.00.0. Paczka do Polski pocztą poleconą — oleprz czarny, Malabar 1 A, 1 lb. — 20/-, 1/2 lb. wanilii w laskach— 30/-. Ceny łącznie z przesyłką.
Proszę porównać ceny innych.

OGŁOSZENIA DROBNE

For the Gifts you'll give with pride, let H A S K O B A be your guide.



W SZPITALU

— Gdy pan będzie czegoś potrzebował, proszę zadzwonić.

WSZELKIE LEKI DO KRAJU WYSYŁA Mgr. B. Dalski, Mgr. L. Oliwa APTEKA LTD.

The Brompton Pharmacy 68, Fulham Rd., S. Kensington, London, S. W. 3
Tel.: KEN 7410

100 tabl. Rimifon £0.11.0
500 tabl. Rimifon £1.19.0
10 gr. Streptomycyny £2. 2.6
3 mil. Peniciliny ol. £0.14.0 z przesyłką

Apteka czynna w dni powsz. do godz 8 w., w niedzielę od 11.30 do 1 pp.



OBRAZEK BEZ SŁÓW

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 9

POZIOMO: 1. Rzeka dzieląca dwa światy, 3. Deser, 8. Znajduje się je w muszlach, 9. Święty obraz rosyjski, 10. Odpoczynek dla koni w czasie podróży, 11. Zjawisko atmosferyczne, 13. Bywa przy szabli, kotarze lub kapeluszu, 15. Praca chałupnicza, 18. Inaczej zawiadomienie, 20. Miejsce wielkiej bitwy w pierwszej wojnie światowej, 21. Brak w kasie, 22. Inaczej potrawa, 23. Konkurent, 24. Góra w Azji Mniejszej, 25. Chroni oczy od słońca.

PIONOWO: 2. Stara, nieforemna łódka, 4. Prześladowanie, 5. Gwałtowny wybuch płaczu, 6. Można nie wykonać czegoś przez to, 7. Rzeka w Polsce, 12. Natychmiast, 14. Ognisko po góralsku, 16. Ptak, 17. Gatunek grzyba, 19. Litera grecka, 20. Drzewo owocowe.

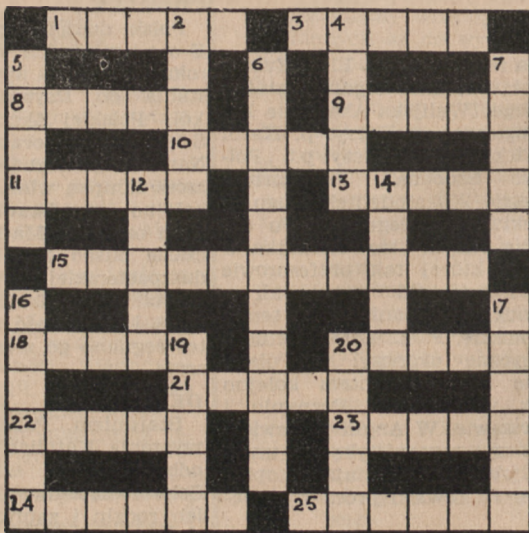
Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 4 marca. Za trafne rozwiązanie redakcja przysyła w drodze losowania nagrodę w postaci książki Elizy Orzeszkowej „NAD NIEMNEM“.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 6

POZIOMO: Wasąg, Solec, Stanisławów,

akt, Oka, chryzantema, Rugia, oliwa. PIONOWO: Włos, Gobi, stół, chów. Packard. kwakier, czar, Zama, Nemo, alba.

Nagrodę w postaci książki o. René de Mauniguy: „MODLITWA MISTYCZNA“ otrzymuje na podstawie losowania p. Fl. Kotowicz, 50, Adelaide Terrace, Blackburn, Lanes.



REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS LONDON, W. 2. Telefon: AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 lam 2 l. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi 10 sh, za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh, od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kulakowska, 101, rue Auguste Lambotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b.; prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C.C.P. Nr. 798141. FRANCJA: „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV. Cena numeru 15 fr., kwartalnie 270 fr. HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielniej“, Breda, Schormolenstraat 9. Cena nru pojedynczego 20 centów, pren. mies. 95 centów, kwart. 2 guld. 70 centów. NIEMCY: St. Mikiciuk, (13 b), München 54 Seehamer, 4. Bar, 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4.50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Mrs. J. Stojanowska, 83, East 22-nd Street, Bayonne, N.Y. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Usica, 3) E. Bagiński, 5050, Cass Ave., Detroit 2, Michigan. Prenumerata kwartalna 1\$, pocztą lotniczą 1.5\$. SZWAJCARIA: „Veritas“ Case Postale 19, Fribourg. 2. Cena numeru 0.30 fr., prenumerata miesięczna 1.30 fr., kwartalna 3.50 fr. SZWECJA: Bożysław Kurowaki, Angatan 6.C Lund, Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00. W cenie prenumeraty wliczona jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p. n. „POLSKA WALCZĄCA“ Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.